Nr. 212. | We Lwowie — Sobota dnia 23 Sierpnia 1902. | Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“**
kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nacht.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Podupadanie niemiectwa w Austryi.

Lwów 22 sierpnia.

Świadek niepodejrzany, bo jeden z poważnych liberalnych organów niemieckich pisze: „Niepodobna przeczyć, bo to fakt coś na zbyt jawny, że od kilkudziesięcioleci niemiectwo w Austryi, i to nadzwyczaj szybko i coraz bardziej podupada. A winni są temuż sami Niemcy, i ten stan dopóty się nie zmieni, dopóki nareszcie Niemcy austryaccy nie zrozumieją, że wołanie „Heil! Heil'o“, zezowane ku Rzeszy niemieckiej, tudzież podsycanie nadziei, iż Niemcy rzeczy upadek ów powstrzymać zdołają, w tym względzie na nic się nie przyda. Tylko sami Niemcy austryaccy mogą roztropnością, umiarkowaniem i skrzętną pracą podtrzymać przewagę.

„A jeżeli kto zapyta: coby to właściwie Niemcy czynić mieli dla odparcia zalewającej ich fali, to odpowiedź całkiem prosta: Uczyć się więcej! W tych trzech słowach cała bieda Niemców austryackich zawartą. Szowinizm ich narodowy zwyrodniał chorobliwie i rzecz to poprostu śmieszna, gdy deputowani hodują w młodzieży obłęd, jakoby wiadomość którego innego języka krajowego była zbrodnią w obec narodu niemieckiego. Większa wiedza jeszcze nikogo nie zabiła, ale wiedza szczupła, i doświadczyli tego Niemcy austryaccy dobitnie na własnej skórze.

„Z kompetentnej sfery częstokroć zapewniano, że nikt nie zamierza mniej Niemców używać w służbie rządowej, ale brak zdolnych ludzi, i dlatego urzędy są zmuszone uwzględniać petentów, posiadających języki potrzebne, — tak więc w przeważnej części wypadków potrzeba zamiast Niemców brać innych ludzi, choćby nawet językiem niemieckim nie władali na tyle, jakby życzyć należało. Wskutek tych nieszczęsnych stosunków, trzeba niektóre posady podwójnie obsadzać dla zadośćuczynienia ludności pod względem językowym.

„I to źródło kompetentne wcale nie przesadza; tak się ukształtowały stosunki, a to z winy Niemców. W Galicyi panuje żywioł polski w urzędach państwowych, ponieważ Niemcy nie uczą się języka polskiego. W Czechach, na Śląsku i na Morawie za kilka lat stanie się to samo z żywiołem czeskim. W Krainie dążą do tej przewagi Słowieńcy, a we włoskich okolicach Austryi oddawna górują Włosi. W Dalmacyi i w Istryi Niemcy w ogóle nie mają już nic do mówienia. Zarzut, jakoby uczenie się innych języków, byłoby niebezpieczeństwem dla niemiectwa, jest niedorzeczny, bo przecie nie-niemiecka inteligencya w Austryi doskonale włada językiem niemieckim, a jednakowoż pomiędzy nie-Niemcami panuje entuzyazm narodowy i solidarność, których Niemcy tym ludem zazdrościć powinni.

„Żadnemu patrzącemu w dal Czechowi, Polakowi, Słowieńcowi, Włochowi i t. d. nie przejdzie przez myśl, odwodzić młodzież od wyuczenia się języka niemieckiego. Owszem często się zdarza, iż Czesi, nawet przewódzcy narodu czeskiego posyłają swoich synow do Niemiec dla włożenia się do języka niemieckiego. To samo czynią inne narody austryackie — świadkiem wszechnica wiedeńska. Jeżeli tedy jest jaki ratunek dla Niemców austryackich, to jedynie hasło: Uczcie się pilnie języków innych narodów! a w krajach o kilku językach krajowych należy wszystkich uczyć obowiązkowo“.

Ta mądra poniekąd rada pisma niemieckiego na nic się nie przyda. Toby ktoś musiał na wylot przeobrazić całą naturę teutońską. W Austryi chce Niemiec panować, więc z natury swojej rasowej żąda, aby wszystko się jemu powodowało, i z tej natury swojej gotów wszystko obce deptać, krzywdzić, wyplewiać choćby ogniem i mieczem. Natomiast w obcych krajach, w których czuje się tylko przybyszem i wie, że tam nigdy niczem innem być nie może, Niemiec szybko wysuwa się ze swej narodowości, gardzi nią i jak żyd przybiera narodowość tego kraju innego.

W tym względzie okrutne wywodzą lamenty pisma zwłaszcza berlińskie, czego przykłady przytaczaliśmy. Ba, dochodzi już nawet do tego, że np. w niemieckiej Afryce południowo-zachodniej, Niemcy, nawet wojskowi i urzędnicy do kilku lat stworzyli osobny język niemiecki, w którym więcej wyrazów holenderskich, angielskich, hotentockich i kafryjskich, niż niemieckich.

Polacy niewolnikami Niemców.

W Lipsku i Eisenach wychodzi od 1 kwietnia rb. nakładem Ludwika Woltmann'a i K. E. Buhmann'a pismo pt.: „Przegląd polityczno-antropologiczny („Politisch-Antropologische Revue“). Piąty (sierpniowy) numer tego miesięcznika zamieścił rozprawę znanego w Niemczech publicysty Karola Jentsch'a pod napisem: „Die preussische Polenpolitik“. Zaznajomienie się z tym artykułem dla polskiego czytelnika o tyle nie będzie pozbawionem korzyści, o ile pokaże, do jakiego stopnia doszła dzisiaj rasowa nienawiść do Polaków nawet u tych Niemców, którzy są zasadniczymi przeciwnikami obecnej polityki rządu pruskiego wobec narodu polskiego. Jentsch bowiem należy do tych przeciwników z powodów, które poniżej uwzględnione zostaną. Jako taki nie szczędzi on rządowi ostrej, nawet bardzo ostrej nagany i wykazuje, że zakusy germanizacyjne nigdy do celu nie doprowadzą, a dla niemczyzny wręcz są szkodliwe.

Niezrozumiałem jest dla niego, dla czego rząd pruski rozpoczął wogóle swą akcyą przeciwko Polakom. Wszak chłop polski — dzisiaj najzagorzalszy nieprzyjaciel niemczyzny i najfanatyczniejszy obrońca polskości — przed walką kulturną był dla Prus prawie zupełnie pozyskanym. Opozycyę tworzyła tylko szlachta i fanatyczniejsze niż ona duchowieństwo. Rząd pruski jednakże nie zwrócił się wyłącznie przeciwko tym dwom kastom, lecz wydał wojnę całemu społeczeństwu, zaczepiając najbardziej drażliwą jego stronę — religię. We walce tej zwycięstwo nie mogło być wątpliwem. Dla mas, pozbawionych dobrobytu, religia była i jest najwyższem dobrem.

Rząd, chcący katolickiej Polsce odebrać religią po przodkach odziedziczoną i gorąco ukochaną, musiał i musi przez masy za największego swego wroga być uważanym. A oprócz tego walka przeniesiona na grunt religijny wywołała wręcz przeciwny od zamierzonego skutek. Zespoliła ona tak długo rozdzielone wyższe klasy z ludem, zjednoczyła je w wspólnej walce o największy skarb — wiarę i religią.

Również i polityka szkolna rządu jest z gruntu fałszywą. Najelementarniejszą zasadą pedagogiki jest udzielanie nauki w ojczystym języku. Ta zasada pogwałconą została przez zaprowadzenie niemieckiego języka jako wykładowego w szkołach poznańskich i zachodnio-pruskich. System taki jest niegodnym kulturalnego narodu i w historyi pedagogiki nie znajduje przykładu. Nauczanie w języku ojczystym jest czemś tak naturalnem, że przeciwnicy tej zasady nie mogą się na to powoływać, iż konstytucya pruska udzielania nauki w polskim języku nie przewiduje. Rzeczy tak naturalnych żadna ustawa nie zawiera; i bez tego mają one swe uzasadnienie, bo są konieczne i naturalne. A zresztą korzyści osiągnięte przez wpajanie dzieciom polskim języka niemieckiego są dla sprawy niemieckiej bardzo problematycznej natury. Polak przez to, że się po niemiecku nauczy, Niemcem się nie stanie, znajomość niemieckiego języka zaś przyda mu się i wzmocni jego pozycyę w walce ekonomicznej, rzecz, o którą rządowi, w którego interesie leży ekonomiczne zgniecenie Polaków, wcale chodzić nie powinno.

W drodze gwałtów i ucisku nigdy nic osięgnie się zamierzonego celu. Ucisk ten zresztą o tyle nie jest uzasadnionym, że Polacy w pruskim zaborze zamieszkali nigdy nic takiego nie zrobili, coby ucisk ich uprawniało. Ci, którzy powołują się w tej mierze na powstania w latach 1830 i 1863, zapominają, że powstania te były skierowane przeciwko Rosyi, a nie przeciwko Prusom; przewidujący i w przyszłość patrzący niemiecki mąż stanu powinien za to Polakom raczej być wdzięcznym. Powstanie w r. 1848 zaś nosiło więcej charakter ogólno-europejski, niż narodowościowy.

Żadnej też korzyści nie obiecuje sobie autor z działalności komisyi kolonizacyjnej — fundusze na kolonizacyą przeznaczone wychodzą raczej Polakom na dobre, bo wzmacniają stan obywatelski ekonomicznie, a ten ze swej znów strony wytwarza handel i przemysł, których dotąd Polakom brakło. Nadzieja zaś przez księcia Bismarka swego czasu wyrażona, że Polacy pieniądze za sprzedane majątki od kolonizacyi otrzymane, molochowi w Monte Carlo w ofierze poniosą, dotąd się nie sprawdziła i sprawdzić się nie zamierza.

Szczytem nierozumu politycznego (Absurditat) nazywa autor sprawę wrzesińską. Walka z kobietami i dziećmi, prowadzona o największe ich skarby, musi się zakończyć porażką zaczepiających; że taka porażka powadze rządu korzyści nie przynosi, leży na dłoni. Śmiesznem jest, że się owe dzieci wrzesińskie, które na zapytania z religii w języku niemieckim odpowiadać nie chciały, mimo skończonego 14 roku życia, rok dłużej w szkole zatrzymało, motywująo to tem, że dzieci te nie są jeszcze dosyć dojrzałe moralnie. Zdaniem autora więcej moralnie dojrzałem — jeżeli u dzieci szkolnych o dojrzałości w ogóle może być mowa — jest dziecko, które dla idei tylko na grożące mu kary się naraża, niż dziecko, które się automatycznie tresurze nauczyciela poddaje.

I tak więc, jak teoretycznie walka przeciwko Polakom jest nieuzasadnioną, dla niemczyzny szkodliwą i zwycięstwa nie rokującą, tak i taktyka, którą się rząd posługuje, musi w oczach każdego rozsądnego Niemca nagannej podledz krytyce.

Autor rozprawy, o której mowa, jest zatem przeciwnikiem polityki polskiej rządu pruskiego, a raczej przeciwnikiem środków w walce tej przez rząd używanych. I on chętnieby widział dzielnice polskie zgermanizowane, dochodzi jednak do przekonania, że germanizacya Polaków jest niemożliwą. Szkód dla niemczyzny w tem zresztą nie widzi i uważa że w interesie niemczyzny lepiej będzie, jeżeli Polacy Polakami zostaną.

Myliłby się jednakże ten, ktoby myślał, że Polacy cieszą się jego sympatyą. Przeciwnie! są mu oni raczej wstrętnymi (zuwider) a powodów poglądu jego na kwestyą polską, różniącego się tak znacznie od zapatrywań rządu, szukać należy na polu historycznem, politycznem i ekonomicznem.

Pewnikiem, przez nikogo nie kwestyonowanym, jest — powiada autor — że dana rasa jest naturalną podstawą dla tworzącego się politycznego państwa. Z tego nie wynika wszakże, że każde państwo musi być pod względem narodowościowym jednolitem. Historya uczy, że narodowościowo jednolite państwa nie są ani na wewnątrz ani na zewnątrz silne i potężne. Cechą zdrowego organizmu państwowego jest dążenie do rozszerzania swych granic politycznych i co za tem idzie, wchłaniania w siebie obcych szczepów.

Tylko przez ciągłe rozszerzanie się przez ciągłą dążność ekspanzywną zachowuje się siła narodu. Walki i starcia dążnością tą spowodowane, hartują naród i dają mu poczucie własnej siły. W państwach jednolitych pod względem narodowościowym niema pola do takich walk, państwa takie muszą zatem powoli obumierać.

Niemcy jako państwo także dążą i muszą dążyć do rozszerzenia swych granic i to w kierunku na wschód. Innego wyboru nie mają. Starać się zawojować Francyą lub Austryą byłoby barbarzyństwem. Narody stojące na tym samym poziomie kulturalnym powinny żyć w spokoju i razem pracować nad podniesieniem ludzkości. Rosya jednakże nie należy do państw kulturalnych, mimo zewnętrznych pozorów. W kierunku Rosyi na wschód muszą się Niemcy rozszerzyć, a do tego jest im potrzebną, a przynajmniej przydatną pomoc ze strony Polaków.

Rychlej lub później nastąpi wojna między Rosyą i Niemcami, a wojna ta będzie się toczyła na terytoryom zamieszkałem przeważnie przez Polaków.

Dla tego też nie może być obojętnem, po czyjej stronie w walce tej staną Polacy. Przed niedawnym jeszcze czasem — mówi autor — Polacy uważali Rosyę za największego swego wroga, dzisiaj Niemców nienawidzą Polacy we wszystkich trzech zaborach więcej niż kiedykolwiek nienawidzili Rosyan, a Rosya widząc to, nieomieszka w danej chwili tej nienawiści do Niemców w swoich celach wyzyskać.

Tutaj robi autor zarzut księciu Bismarckowi, że nie doceniając grożącego ze wschodu niebezpieczeństwa i kokietując w ten sposób z Rosyą, gnębił na jej życzenie Polaków, zamiast ich nienawiść i opór przeciwko Rosyi podsycać.

Głównie jednakże nie pochwala autor polityki pruskiej wobec Polaków ze względów ekonomicznych. Uznaje on, że główną, a przynajmniej jedną z głównych przyczyn klęsk rolnictwa, jest brak sił roboczych. Brak ten jest spowodowany w głównej mierze wysokością cen ziemi, które niezamożnym uniemożliwiają tejże nabywanie.

Skutkiem tego wielka część ludności wiejskiej jest zmuszoną szukać zajęcia po fabrykach, pozbawiając się w ten sposób łatwego i przyjemnego zarobkowania na roli wytwarzając wiecznie niezadowolony proletaryat fabryczny.

Zabranie olbrzymich posiadłości rosyjskich położyłoby temu kres. Ziemia by staniała, a ludzie, pracujący dzisiaj jak niewolnicy po fabrykach i kopalniach, mogliby na roli, pracować i mieć przez to i byt materyalny lepszy i lepszą moralną dolę.

Któżby zastąpił ubytek tych sił roboczych po fabrykach i kopalniach? Otóż Sławianie. Wszakże Sławianie — a zatem i Polacy — to urodzeni niewolnicy teutonów.

„Die Deutschen — powiada autor — sind in der glücklichen Lage, in angrenzenden Westslaven geborene Sklaven zur Verfügung zu haben“.

Ale mogłoby się zdarzyć, że ci „niewolnicy“, gdyby zakosztowali dobrodziejstw niemieckiej kultury i oświaty, zapragnęliby pęta niewolnicze zrzucić. Dla tego trzeba ich pozostawić w nieświadomości, nie trzeba im uprzystępniać niemieckiej kultury i oświaty, niech zostaną niewolnikami, bo tylko wtedy będzie ich można wyzyskać.

„Aber sollen die Slaven die unterwürftigen und genügsamen Arbeitsthiere bleiben, dann dürfen sie nicht germanisirt werden“, konkluduje autor. Gdyby ci „niewolnicy“ z własnej woli chcieli przyjąć niemiecką kulturę i niemiecki obyczaj, natenczas barbarzyństwem by było, kłaść tym popędom jakieś zapory. Wmuszać w nich germanizm natomiast, oświecać ich i dopomagać im w ten sposób do poznania upadku, w jakim się znajdują, jest nierozsądną i dla ekonomicznego dobrobytu Niemców wprost szkodliwą rzeczą.

Oto w głównych zarysach artykuł: „Die preussische Polenpolitik“.

Trudno go spokojnie doczytać do końca. Gdy się słyszy, w jak objektywny i trafny sposób autor jego wykazuje rządowi wszystkie taktyczne błędy w polityce stosowanej do Polaków, przypuszczaćby można, że kieruje nim poczucie chrześcijańskiej i ludzkiej sprawiedliwości, szlachetnemu człowiekowi wrodzona sympatya dla uciemiężonych. W istocie zaś krytyka postępowania rządu wynika tylko z zupełnie materyalnych pobudek.

Teorya o niewolnictwie Sławian nową nie jest. Nigdy jednakże nie została ona wypowiedzianą z równie brutalną otwartością. Osławiona „Herrenmoral“ i tutaj zrobiła swoje. Autor powiada o sobie, że jest głęboko wierzącym teistą. W jaki sposób chce on pogodzić chrześcijańską miłość bliźniego z głoszoną przez siebie teoryą, pozostanie psychologiczną zagadką.

Dziwnem jest również, że teorya mogła znaleźć wyraz tak dosadni w wieku, którego poprzednik dążył — i nie bez skutku — do podniesienia człowieka, do względnej chociaż równości ekonomicznej wszystkich ludzi, do zniwelowania i zatarcia różnic społecznych. — Społeczeństwo, na którego gruncie mogła wyrość taka, wszelkiemu poczuciu ludzkości urągająca teorya, nie może być zdrowem. Jest to także dowodem pewnego rodzaju obłędu wielkości, który poprzedza upadek. Autor powstaje na hakatyzm; z jakich to czyni pobudek, jest jasnem. A jednak lepiej jest prowadzić walkę z takimi, którzy chcą nas złamać, niż z takimi, którzy chcą nas spodlić.

Autor przyznaje, że zakusy germanizacyjne były dotąd bezowocne i twierdzi, że pożądanego owocu nigdy nie wydadzą. Miejmy nadzieję, że i jego teorya, zamieniania nas w niewolników niemieckich panów, pozostanie zawsze tylko teoryą. Raz tylko jeszcze chcielibyśmy mu przypomnieć niemieckie przysłowie: Hochmuth kommt vor dem Fall?

W sprawie t. z. „wiecu narodowego“.

Biorąc rzecz za reklamę dla swojego stronnictwa, agituje *Kuryer Lwowski* ogniście za swoim projektem t. z. „wiecu narodowego“. *Słowo Polskie* daje się w tej sprawie prowadzić *Kuryerowi Lwowskiemu* na manowce polityki stronnictwa ludowego, a nie mając argumentów przedmiotowych do popierania blagierskiego projektu p. Wysloucha, popiera go napaściami osobistemi na jego przeciwników. W najnowszym numerze rzuca się mianowicie *Słowo Polskie* na redaktorów *Gazety Narodowej* dra Vogla i T. Merunowicza z zarzutem, jakoby popierali początkowo ideę owego niefortunnego wiecu, a teraz zwalczają ją — znamionując tym sposobem i brak dobrej pamięci i — aż „zmienność charakteru“!

Jeden z zaczepionych, posłał redakcyi *Słowa Polskiego* sprostowanie, które na razie przytaczamy, zastrzegając sobie głos do dalszych wyjaśnień. Pismo to brzmi:

Szanowna Redakcyo!

Apelując do lojalności dziennikarskiej, obowiązującej także w obec przeciwników politycznych, upraszam o umieszczenie następującego faktycznego sprostowania:

We wczorajszym numerze *Słowa Polskiego* (408mym) w rubryce „Przegląd prasy“ czynicie mi Szan. Panowie zarzut, jakobym na poufnem zebraniu w ratuszu, na którem urodził się projekt t. z wiecu narodowego, głosował za nim — gdy obecnie go zwalczam.

Tak nie jest.

Na owe poufne zebranie w ratuszu poszedłem, ponieważ miało ono być poświęconem naradom nad sposobem obchodu rocznicy grunwaldzkiej. Skoro jednak obaczyłem, że tam rej wodzą pp. Wysłouch i Stapiński, od razu ochłodłem dla całej tej roboty, bo wiem, że w każdem ich działaniu publicznem głównym celem jest zawsze wywoływanie i rozdmuchiwanie w kraju naszym walk klasowych. Zdaje się im, że tym sposobem najlepiej służą sprawie narodowej. Ja zaś sądzę, że w kraju, którego społeczność była przez wrogów przez wiek cały siłą i podstępem do rozkładu doprowadzoną, najważniejszem zadaniem organicznej pracy narodowej właśnie dążność do łączenia wszystkich warstw ludności na tle historyą wskazanych ideałów w solidarną jedność. I dlatego, gdy przed kilkunatu laty po osiedleniu się we Lwowie zaproponował mi p. Wysłouch łączne z nim działanie na tle programu socyalistycznego, wręcz mu odmówiłem i odtąd stale unikam wszelkiej z nim wspólności w życiu publicznem Więc i na tem poufnem zebraniu w ratuszu, o którem wspomina Szanowna Redakcya, gdy pp. Wysłouch i Stapiński w obszernych przemówieniach wyjaśniać poczęli plan, jak stronnictwo *Kuryera Lwowskiego* zamierza zużytkować dla swoich celów wrażenia mowy malborskiej, i rozwinęli projekt „wiecu narodowego“, któryby miał poniekąd dokonać korektury, według ich zdania odpowiedniej, polityki narodowej Sejmu i Koła polskiego we Wiedniu — zrozumiałem, że tam niema co robić dla mnie. Wyniosłem się też czem prędzej, nie czekając głosowania. Nie popierałem nigdy pomysłu, tz. „wiecu narodowego“ więc też nie potrzeba było do tego

---

14

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

OGNIWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

— Do pioruna, masz racyę! — huknął wreszcie, porwany wymową syna, który trafiał dowodzeniami swemi w najsłabszą stronę jego ducha.

— W planach tych — ciągnął Henryk — narzeczona moja, której o nich z góry mówiłem, najdzielniejszą będzie mi pomocą. Do wszelkiej działalności na szerszą skalę, do wszelkich wpływów i godności potrzebne są przedewszystkiem stosunki i sprzymierzeńcy. Otóż, jeżeli nasza liczba majątkowa daje mi wstęp do niektórych wybitniejszych domów, to uroda i nazwisko przyszłej mej żony, oraz stosunki jej rodzinne, otworzą przed nami podwoje najwybitniejszych towarzystw stolicy. Wobec tego dzieciń.stwem byłoby opuszczać pole działania w połowie już zdobyte.

— A zatem, zostajesz z nami i tutaj przywozisz swą żonę?

— Stanowczo.

— Czy pamiętasz jednak, że współudział twój w firmie był dotąd synekurą, której ciężar na mnie spadał wyłącznie?

— Wiem o tem. Z chwilą też ożenienia się pragnę zaproponować ojcu podział pracy.

— Zgoda — mówił Korski, śledząc coś niespokojnym wzrokiem przez okno, na dziedziniec wychodzące.

— Zgoda; zamieszkacie tu, z nami.

Zanim syn jednak zdążył dać odpowiedź, z oczów Korskiego iskry trysnęły, na usta zaś wybiegło z pasyą:

— A szelma, kundel, psubrat jeden!...

I rzuciwszy się do okna, otworzył je silnem szarpnięciem, a wychylony, groził pięścią, wołając głosem tubalnym:

— Ty łajdaku, złodzieju jakiś, będziesz ty mi łamał skóry i marnował towar, rzucając go na platformę, jak stare śmiecie? Ja cię tu nauczę rozumu, ty kanalio podła, ty!...

Na podwórzu wszczął się wrzask i wymyślania. Głosem pana wywołany, przybiegł widocznie jakiś dozorca i ład na swój sposób zaprowadzał.

Korski, śledząc tę scenę pilnie, sapał jeszcze czas pewien, poczem ułagodzony, powrócił do przerwanej rozmowy, jak gdyby nic nigdy nie zaszło.

— Zamieszkacie więc tu, z nami? — powtórzył.

Wyraziste rysy Henryka, na których niesmak i niechęć odbiły się przed chwilą, przybrały teraz maskę stanowczości i chłodu.

— Przenigdy!...

— Dlaczego?...

— Niech ojcu wybuch jego i cała ta scena służy za odpowiedź.

Stary fabrykant zawstydził się na chwilę.

— Cóż chcesz, człowieka musi zatrząść szewska pasya, gdy widzi, jak ci nicponie dobro jego marnują. Ty wiesz zresztą, że ostrej i silnej trzeba ręki, aby tę hołotę w karbach utrzymać.

— Proponuję też podział pracy: ojciec zostanie przy czynnem prowadzeniu fabryki, ja obejmę zewnętrzną stronę handlową interesów, poddając ją zawsze kontroli ojca. Sądzę, że i wykształcenie i specyalna praktyka dostatecznie przygotowały mnie do tego.

— Zgoda — przystał Korski, po krótkiej chwili namysłu. — Ale zamieszkacie tutaj?

— Nie, ojcze. Po co rzeczy obwijać w bawełnę. Fabryka i hrabianka Bończa-Halińska, to dwa krańce, dwa światy odrębne, które nigdy nie zdołałyby się zrozumieć. Kwiat cieplarniany nie wyrasta na dziedzińcu cuchnącej garbarni... Zresztą otoczenie to i mnie zatrułoby życie... I my nawet, ojcze, jesteśmy, dziećmi, nietylko innej generacyi, lecz nawet innej epoki i nas różni cała skala poglądów i upodobań... Pracowałeś ciężko dla nas, dla naszego szczęścia, pozwólże nam szczęścia tego używać na swój sposób. Dotychczasowe otoczenie było mi zawsze kulą u nogi, stanowiło dla mnie i dla Dory męczarnię nieraz. Biorąc do gniazda naszego rajskiego ptaka, pragnąłbym Eden stworzyć mu na ziemi. Sądzę, iż stać Korskich na to, by perłę taką, jak hrabianka Halińska, przedstawić światu w godnej jej oprawie.

Mówił zwolna, podniecając rozmyślnie dumę i próżność starego fabrykanta.

— A że — ciągnął — z racyi ożenienia właśnie, mam zamiar wejść w towarzyskie koła stolicy, proszę cię więc, ojcze, o wyznaczenie mi stosownego funduszu na urządzenie domu i odpowiednie reprezentowanie zarówno naszych interesów, jak połączonych rodzin hrabiów Bończa Halińskich i Korskich.

Zdrowy, chłopski rozsądek zwyciężył raz jeszcze w Korskim próżność, tę jedyną słabostkę jego życia.

— Henryk — zapytał, patrząc badawczo w oczy jedynaka — powiedz mi uczciwie, czy ty ją kochasz?

Łuna rumieńca rozjaśniła rysy młodego człowieka.

— Tak bardzo ojcze, że w szczęście własne uwierzyć jeszcze nie mogę.

— Dzięki Bogu. W takim razie żądania twoje są słuszne, a co do sumy i liczby, to później wspólnie określimy. Dla was zbierałem, choć więc umiem poprzestać na małem, rozumiem, do czego ty masz prawo.

Podali sobie ręce w długim, serdecznym uścisku, jak dwaj wspólnicy, jak ludzie, którzy się nawzajem uzupełniać mają, dążąc do tego samego celu.

Chwila ta w całej swej prostocie i powadze, była jedną z najszczęśliwszych w życiu Korskiego. On, pierwszy założyciel i dynasta rodu, który krwawą pracą młodości i mozolnemi zabiegami całego życia późniejszego dźwigał ród ten, szczebel po szczeblu na wyżyny społeczne, dożył dnia, spełniającego najśmielsze jego nadzieje. Ukochany jedynak, dla którego lękał się hulaszczej i próżniaczej młodości, ustalał przyszłość swą, żeniąc się z wybraną przez siebie kobietą, a zarazem nietylko przyrzekał na przyszłość czynną pracę dla firmy, lecz dźwigał ów ród Korskich na wyżyny, o jakich stary fabrykant nie marzył nawet.

(Ciąg dal. nast).

zmiany przekonań u mnie, ażeby ten pomysł zwalczać.

Zaznaczam też, że odpowiadam tylko za siebie, ponieważ wspólnie ze mną przez Szan. Panów zaatakowany naczelny redaktor *Gazety Narodowej*, dr. Vogel, nie jest teraz obecnym we Lwowie. Lecz, zdaje mi się, że się z nim zgadzam.

Z poważaniem

Teofil Merunowicz.

Lwów, 22 sierpnia 1902.

Sprawy zagraniczne.

Manewry w Poznańskiem.

Cesarz niemiecki nie wyjedzie do Poznania z taką pompą, jaką zapowiadano. *Berl Tagebl.* donosi, że przedstawiciele państw obcych, a nawet książęta bawarscy Leopold i Arnulf nie przybędą wraz z cesarzem do Poznania i tylko w manewrach udział wezmą, a te się rozpoczną dopiero po paradach poznańskich. Oprócz obu książąt bawarskich przybędą następcy tronu austryacki i rumuński. Dalej przybędą wojskowi (po jednemu) z Francyi, Argentyny, Gwatemali, Hiszpanii i Turcyi — o jen. Czertkowie telegram *Berl. Tageblattu* nie wspomina, ale widocznie spis powyższy jest niezupełny.

Czy się zanosi na jakie poprawne wydanie mowy malborskiej, nie wiadomo. Z cesarzem zaszła jakaś dziwna zmiana. Będąc na ogromnej niemieckiej wystawie przemysłowej w Dü seldorfie, istotnie świetnej, powiedział tylko parę słów grzecznych. D. 19 bm. był obecnym na odsłonięciu w Homburgu pomnika matki swojej cesarzowej Fryderykowej i zabrał cesarz głos, ale nie do mowy, tylko odczytał zarys jej życia, w którym podnosząc rodowe (angielskie) zalety matki, widocznie starał się ująć Anglików, którzy jawną pałają nienawiścią do Niemiec.

Czasopisma niemieckie jakoś nie podały tych ustępów odczytu cesarskiego, ale prasa angielska otrzymała o nich wiadomość i część jej życzliwie tę manifestacyę przyjęła. O tem, że cesarzowa Frydrykowa wielce życzliwą była dla Polaków i że za to ją już jako cesarzowę Bismark brutalnie prześladował, syn jej chyba nie wiedział, bo ani słowem nie napomknął.

Nazajutrz d. 20 bm. odbyło się w Cronbergu (willi cesarzowej Frydrykowej) w obecności w. księstwa badeńskich odsłonięcie pomnika cesarza Frydryka — ale syn wcale głosu nie zabrał.

Korespondencye.

Londyn 19 sierpnia.

(Katedra św. Pawła po koronacyi. — Rewia morska w Portsmouth).

Opactwo westminsterskie było przez trzy dni po koronacyi niedostępne dla szerszej publiczności. Podwoje katedry otwarto następnie za opłatą 6 franków od osoby; później pobierano po 3 franki, a dziś i w sobotę po 60 centimów. Dochód z kart wstępu przeznaczony jest na cele dobroczynne; — ubodzy uzyskają tą drogą co najmniej 100.000 franków. Publiczność garnie się tłumnie do katedry, aby oglądać bogate dekoracye i trony króla i królowej; zwiedzający mają sposobność przypatrzenia się wspaniałym przyozdobieniom świątyni, jakimi jaśniała w pamiętnym dniu koronacyi.

Rewia morska w Portsmouth była widowiskiem, na jakie z mocarstw światowych jedna tylko Anglia zdobyć się może. Jak w uroczystościach koronacyjnych wykazali Anglicy, że pod względem roztoczenia przepychu z czasów zamierzchłych przewyższyli wszystkich swych rywalów, tak w ostatniej rewii morskiej stwierdzili, że i w praktykach nowoczesnych nikt nie jest w stanie im dorównać.

Rewia w Portsmouth pod względem wspaniałości przewyższa pamiętną paradę morską z czasów jubileuszu królowej Wiktoryi w roku 1897. Przeszło 100 olbrzymich statków uczestniczyło w przeglądzie, a trzeba dodać, że równocześnie odbywały się manewry na morzu Śródziemnem; manewry, mające wykazać, że Anglia potrafi stawić na tem morzu opór skuteczny zbiorowym siłom wszystkich mocarstw. Świadkami uroczystości, która dumą napawa każdego syna Albionu, byli generałowie boerscy Botha, De Wet i Delarey, znani światu ze swego bohaterstwa. Chciano stawić przed oczy nowym obywatelom państwa w całym blasku potęgę Wielkiej Brytanii. Być może, że czuli się pod Portsmouth mniej upokorzonymi, gdy widzieli, z jak wielkiem mocarstwem przychodziło Boerom przez kilka lat, nierzadko zwycięsko się potykać.

Nie wiem, co bardziej imponująco się przedstawiało: czy te kolosy morskie, lśniące, przyozdobione setkami chorągwi, toczące się poważnie po falach morskich, czy te wielotysięczne rzesze, zalegające port i wybrzeża okoliczne — rzesze rozentuzyazmowane, wznoszące potężne okrzyki, których echa roznosiły fale na odległość kilometrów. Od Portsmouth płynęły okrzyki do Zielonej, uroczej wyspy Wigth, która czerniła się od tłumów wykwintnej publiczności. Trzecim punktem zbornym dla publiczności było Southampton.

Flota była ustawiona w 5 linij; okręty były zwrócone frontem na południe. Dowodził admirał Hotham na krzyżowcu „Royal Sovereign“, znachodzącym się po środku pierwszej linii. Miejsce honorowe odstąpiono statkom zagranicznym. Między nimi znachodziły się krzyżowce japońskie „Azuma“ i „Takdsago“, włoski „Carlo Alberto“ i portugalski „Carlos I“.

Naprzeciw okrętów, które brały udział w rewii, stały parowce z dygnitarzami. W jednym z nich zajęli miejsce członkowie parlamentu i dygnitarze cywilni i rządowi. Chamberlain, Kitchener i Roberts stali na pokładzie parowca „Nigeria“.

O godzinie 2 flotylla królewska opuściła port w Cowes. Król, królowa i książęta zajmowali wspaniały i wytworny swój jacht „Victoria aux Albert“. Jachtowi temu towarzyszyły: „Irene“, „Osborne“ i „Alberta“, na tym jachcie przewieziono swego czasu zwłoki królowej Wiktoryi do Londynu.

Na 2 innych jachtach jechali minister marynarki i inni dygnitarze morscy. W przeciągu 10 minut pospiesznej jazdy flotylla królewska dopłynęła do Portsmouth. Powstała ogłuszająca kanonada: to flota angielska witała swego władcę. Na statkach znachodziło się 1219 armat różnego kalibru. Jacht królewski płynął od zachodu, dostał się między dwie przednie linie, złożone z torpedowców, następnie skręciwszy od wschodu przepłynął między liniami następnemi. W czasie tej jazdy inspekcyjnej marynarze wznosili okrzyki: *hip, hip, urrah*! a muzyki grały hymn: *God save the King*! Po rewii „Victoria and Albert“ zatrzymał się po środku. Linie rozwinęły się utworzyły koło; na znak dany przez admirała ze wszystkich statków rozległy się okrzyki: „Niech żyje król!“ Okrzyki popłynęły na wybrzeże okoliczne, publiczność podjęła wiwaty, których echa potężne dotarły niewątpliwie do brzegów Anglii.

O godzinie 9 wieczorem odbyła się iluminacya morska, jakiej świat jeszcze nie oglądał. Z uderzeniem oznaczonej godziny jacht królewski dał sygnał, oznajmiający początek uroczystości. W pięć minut później, za pociśnięciem guzika „Victoria and Albert“ stanął w ogniu tysiąca różnobarwnych lampek elektrycznych; po chwili zajaśniały równocześnie wszystkiemi barwami tęczy statki biorące udział w paradzie, widowisko czarujące, jakby zaczerpnięte z dziejów „tysiąca i jednej nocy“. W pół godziny później, na dany znak zatokę zaległy ciemności, a tylko wytworny jacht królewski lśnił jak brylant na czarnem tle fal morskich. Po kilku minutach maszyny okrętowe poczęły snuć gęste kłęby pary, na które padły oślepiające promienie reflektorów elektrycznych. Lekka, śnieżno biała chmura otoczyła parowce, a tłum zachwycony wznosił okrzyki entuzyastyczne. Wreszcie ostatni punkt programu: apoteoza. Reflektory posunięto do najwyższego stopnia intenzywności; snopy brylantowego światła skierowano na jeden punkt — na jacht królewski, który błyszczał otoczony świetlaną aureolą, jakby promienistą koroną z brylantów. Z piersi marynarzy i tłumów płynęły dźwięki hymnu narodowego, a król przywdziany w świetny uniform admirała marynarki skłaniał się na wsze strony, dziękując za tak wymowne objawy czci i hołdu. Jacht królewski odpłynął o północy, żegnany salwami armatniemi ze stu okrętów.

Jan Wołożyński.

Francuska guwernantka.

Wakacye się kończą, starsza dziatwa i młodzież z letnich wczasów powrócą do miasta, zapełniając szkoły, drobiazg milusińskich pozostanie w domu, gdzie przygotowywać się będzie dopiero do wejścia w progi szkolne. Jednocześnie z odwożeniem starszej dziatwy do miasta zaczyna się poszukiwanie guwernantek i bon dla tej młodszej, pozostałej w domu dzieciarni.

Pomimo dużej ilości biur nauczycielskich o dobrą guwernantkę, którąby pod każdym względem odpowiadała wymaganiom, stawianym opiekunce dzieci — jest barzo trudno. Wiadomem jest powszechnie, że te wszystkie Luizy, Marie, Henryety i t. d., które obejmują u nas posady guwernantek — rekrutują się po większej części z pośród panien służących, eks śpiewaczek ogródkowych i t. d. To nie farsa humorysty — to fakt istotny. Ileż to razy się zdarza, że po sprowadzeniu do domu obywatelskiego na wieś takiej mademoiselle Marie, lub Henryette, trzeba na trzeci lub czwarty dzień, bez względu na koszta i kłopot, ekspedyować ją do miasta, gdyż pobyt jej w domu rodzinnym z wielu względów jest niemożliwy.

Otóż rodzice, poszukujący guwernantek do swych dzieci, łatwo wybrnęłby z przykrych i uciążliwych kolizyj z tą sprawą związanych, gdyby poszli za radą pana Kazimierza Strzelbickiego, który w liście z Paryża pisze między innemi, co następuje:

„Jest w stolicy Francyi, jakby mała oaza, zapomniany pewien zakład, w którym dzieci polskie otrzymują nader praktyczne wychowanie, władając przytem świetnie językiem francuskim. Instytucyą tą jest paryski zakład sióstr św. Kazimierza. Wychowane nader pobożnie, w rygorze klasztornym, dzieci Polaków, zamieszkujących Paryż, oraz emigrantów, wszystkie z rodzin biedniejszych, otrzymują wraz z zasadami wiary i prawdziwej uczciwości, wychowanie dość rozległe, a zwłaszcza nader pożyteczne. Że każda z tych dziewcząt mówi świetnie po francuzku, pisać chyba nie potrzebuję; wiele z nich nic po polsku prawie nie umie, jakkolwiek noszą one polskie nazwiska, tak, że siostry dopiero uczą je czytać, pisać i modlić się po polsku. Wszystkie przedmioty wykładane są po francuzku, przytem bardzo obszernie przechodzą dziewczęta kurs gospodarstwa domowego: doskonale szyją, haftują, gotują, robią wszelkie roboty kobiece, słowem, są doskonale przygotowane do roli zarządzających domem, bon i zastępczyń pani domu“.

Otóż istotnie szczęśliwa to myśl, aby domy polskie, które zwykle do dzieci sprowadzają bony Francuzki, zwracały się do zakładu sióstr św. Kazimierza, zkąd możnaby sprowadzać dziewczęta polskie, znakomicie znające język francuzki, mówiące jak Paryżanki, boć niemi są istotnie, urodziwszy się w Paryżu i całe życie w nim mieszkając, a jednocześnie uczciwe, wychowane praktycznie i surowo. Śród dziewcząt tych są podobno sieroty bezdomne, dla których wejście do domu polskiego byłoby dobrodziejstwem, a powrót do rodzinnego kraju nieraz spełnieniem najtajniejszych marzeń.

Pan Kazimierz Strzelbicki radzi rodzinom polskim zwracać się do zakładu sióstr św. Kazimierza jabym powiedział, że powinno to być obowiązkiem wszystkich warszawskich biur nauczycielskich, poważnie pojmujących swoje zadanie. A biura te łatwo przecież zmusić do sprowadzania dziewcząt z zakładu św. Kazimierza: niechaj tylko rodzice żądają tego, a biura będą zmuszone zastosować się do wymagań swych klientów.

W ten sposób paląca kwestya braku dobrych guwernantek i bon, którym by można było z całem zaufaniem powierzyć opiekę nad dziatwą—da się bardzo łatwo rozwiązać. Dziesiątki dziewcząt, pędzących samotne życie na obczyźnie, znajdą pole pożytecznej pracy na ojczystej ziemi, a dziatwa nasza z rąk fizycznie i moralnie zaniedbanych Luiz i Henryett, przejdzie pod troskliwą i umiejętną opiekę uczciwych rodaczek.

Obustronna korzyść, jaka z takiego rozwiązania kwestyi wypłynie—musi być jasną dla każdego i o tem rozpisywać się byłoby zbytecznem.

KRONIKA.

Lwów, dnia 22. Sierpnia 1902.

Kalendarzyk.

W sobotę 23 sierpnia Filipa B. — Gr. kat. Ławrentyja M. — Kal. słow. Cichomiła.
Wschód słońca 5·12, zachód 6·50.

W niedzielę 24 sierpnia Bartłomieja. — Gr. kat. Jewpla Ar. — Kal. słow. Cieszymira.
Wschód słońca 5·13, zachód 6·48.

W poniedziałek 25 sierpnia Ludwika kr. — Gr. kat. Froya Mucz. — Kalendarz słowiański Namysława.
Wschód słońca 5·15, zachód 6·46.

— **Wydział krajowy a przemysł krajowy.** Z uznaniem podnieść należy, że na skutek prośby obu krajowych Tow. technicznych, w Krakowie i we Lwowie, rozesłał Wydział krajowy do wszystkich Wydziałów powiatowych następującej treści okólnik:

„Wiele miast w naszym kraju zamierza w najbliższym czasie przystąpić do wielkich robót technicznych, przedsięwziąć budowy wodociągów, kanałów etc., których zaprowadzenie leży w interesie zdrowia mieszkańców miast. Wydział krajowy uważa za swój obowiązek zwrócić przy tej sposobności uwagę Wydziału powiatowego, żeby czuwał nad tem, aby miasta nasze przystępując w tej chwili zastoju na polu rozwoju przemysłu krajowego do tak znacznych przedsięwzięć przemysłowych, dały impuls do rozwoju krajowego przemysłu i przy rozpisaniu zamówień na techniczne potrzeby budowy, w pierwszym rzędzie do firm krajowych się zwracały. Mamy już w kraju naszym zaszczytnie znane firmy, zdolne podjąć się dostawy i wykonia robót technicznych przy zakładaniu wodociągów, do nich przeto w pierwszym rzędzie powinny się miasta nasze odnieść, mamy nadto techników z nabytem doświadczeniem i techniczną nauką, mamy rzeczoznawców, którzy prowadzili roboty wodociągowe we Lwowie i Krakowie, do nich przeto należałoby zwrócić się przy zamówieniu planów budowy nowych wodociągów w naszych miastach prowincyonalnych. Wydział krajowy nie wątpi, że miasta nasze potrafią wyzyskać nasze własne siły techniczne i przemysłowe i nie będą uciekać się do firm obcokrajowych, lecz roboty około wodociągów oddadzą fabrykom i technikom krajowym. W przekonaniu, że Wydział powiatowy z całą energią potrafi myśl tę zainicyować a nie wątpiąc, że reprezentacye naszych miast i miasteczek z całą gotowością myśl tę przeprowadzić zechcą, Wydział krajowy uważał sobie za obowiązek zwrócić uwagę Wydziału powiatowego na to ważne a zaniedbane pole poparcia przemysłu krajowego i sprawę tę epiece obywatelskiej Wydziału powiatowego jak najgoręcej poleca.“

Odszkodowanie za poruczony zakres działania. Z kół parlamentarnych donoszą do *Grazer Tagblattu*, że poruszony przez wniosek naglący w parlamencie projekt ustawy w sprawie odszkodowania gmin za sprawowanie agend z poruczonego zakresu działania, rząd wniesie prawdopodobnie na jesiennej sesyi Rady państwa. Dochodzenia w tej sprawie i obliczenia postąpiły w odpowiednich ministerstwach już bardzo i bliskie są ukończenia. O wpływie, jaki ustawa ta wywrze pod względem finansowym na budżet państwowy, minister skarbu wspomni już w swojem exposé budżetowem na rok 1903.

Kronika lwowska.

= **Rejony ochronne.** W wykonaniu rozporządzenia namiestnictwa z 30 czerwca 1902, wydanego w myśl reskryptu ministerstwa obrony krajowej z 13 maja 1902 podaje magistrat do publicznej wiadomości, iż stosownie do przepisu § VI. rozporządzenia ministeryalnego z 21 grudnia 1859. Dz. p. p. Nr. 10 z 1860 r. wyznaczył wspólnie z komendą XI. korpusu cztery rejony ochronne w obrębie miasta Lwowa dla czterech wojskowych szańców ziemnych, tak zwanych „place, domument“. Okręgi tych rejonów przekraczając granice Lwowa, zachodzą w znaczniejszej swej części na terytorya przyległych gmin wiejskich. Rejony te oznaczone są na odnośnych gruntach wkopanymi w ziemię słupami kamiennymi. Na słupach tych wyryty jest numer porządkowy słupa i litery: „B. V. R.“ Litery te są początkowemi literami słów „Bau-Verbots-Rayon“, co po polsku znaczy: „Obręb, w którym zakazane jest stawianie budowli“. W tych rejonach ochronnych ograniczoną jest wolność wznoszenia nowych budowli, stawiania dobudowek i przebudowywania istniejących domów. Takie roboty budowlane w tych rejonach mogą być uskuteczniane tylko za specyalnem dla każdego wypadku z osobna zezwoleniem władzy wojskowej i za wystawieniem w przepisanej formie rewersu demolacyjnego. Pierwszy z tych rejonów wytyczony jest w dzielnicy II. słupami, oznaczonymi numerami od 1—4 i zajmuje Bogdanówkę i Lewandówkę; drugi rejon wytyczony jest również w dzielnicy słupami, oznaczonymi nrami od 5—12, i zajmuje część gruntów za rogatką janowską po lewej stronie gościńca, trzeci rejon wytyczony jest w dzielnicy IV słupami, oznaczonymi Nrami od 13—17, i zajmuje część ulic Paulinów, Krupiarskiej, lasek Lonszanówki i grunta położone na północ od górnej części ulicy Łyczakowskiej, czwarty wreszcie rejon wytyczony jest w dzielnicy IV. i I., słupami oznaczonymi nrami od 18 do 25 i zajmuje znaczną część drogi Sichowskiej, całe Pasieki Halickie, część Pasiek Łyczakowskich, Majerówkę, Snopków, Pohulankę, Cetnerówkę i Jałowiec. Plany katastralne, na których wyrysowane są pomienione rejony ochronne, są do przejrzenia w miejskim Urzędzie budowniczym, gdzie też i bliższych wyjaśnień zasięgnąć można.

Te rejony ochronne staną się, podobnie jak w Krakowie, powodem rozlicznych trudności w rozszerzaniu i zabudowaniu się miasta.

= **Rada m. Lwowa.** Znaczną część wczorajszego posiedzenia zajęły znowu interpelacye. Pan Lilien interpelował, dlaczego prezydyum magistratu opublikowało wezwanie do składek na pogorzelców jakiegoś niemieckiego miasteczka w Austryi Dolnej. Wiceprez. Michalski wyjaśnił, że stało się to na żądanie władz centralnych, które odnośne wezwanie przysłały do namiestnictwa. P. Kuźniewicz interpelował z powodu fatalnego bruku w ulicy Wałowej, p. Makusz z powodu regulacyi płac urzędników manipulacyjnych, p. Mokrzycki o uregulowanie ulicy Piastowskiej. Z porządku dziennego uchwalono wydzielić cztery klasy ze szkoły im. Jadwigi i utworzyć z nich samoistną szkołę, oraz odnowić kontrakt najmu lokalu na paralelki szkoły im. Konarskiego przy ul. Szeptyckich. Załatwiono jeszcze cały szereg rekursów budowlanych i miano przystąpić do posiedzenia tajnego, lecz z powodu braku kompletu musiano je odroczyć.

= **Mandat radnego Majerskiego.** P. Stanisław Majerski został w okresie wyborów do rady miejskiej zamianowany dyrektorem miejskiej szkoły wydziałowej im. Jadwigi. Skoro się to stało, złożył godność radziecką. Po ukonstytuowaniu się jednak nowej rady, zapadła znana uchwała co do radnych pp. Jaworskiego i Soleskiego, piastujących również posady w szkołach miejskich, że nie zachodzi kolizya między obowiązkami radzieckimi a nauczycielskimi. Skutkiem tego p. Majerski rezygnacyę swą cofnął.

= **Z izby sądowej.** W dalszym ciągu rozprawy z powodu czerwcowych zaburzeń zeznawał dziś czeladnik piekarski Leon Parnetz; opowiada, że widział jednego demonstranta, który „prowadził komendę“, inni „brali szturm“ do bramy. Ludzie krzyczeli „zamykaj bramę“. Demonstranci patrzali „rękami“ czy brama otwarta. Na czele tłumu szedł jeden w takim „białym mundurze kowalskim“. Prowodyrem tym był Michałejko.

Słuchano następnie Izaaka Kühnera, Bazylego Łagę szeregowca 15 pp., potem odczytano jeszcze zeznania kilku żołnierzy, przesłuchanych w śledztwie jako świadków, oraz odczytano szereg aktów, protokołów wojskowych i świadectwa oskarżonych i na tem postępowanie dowodowe zamknięto.

Zabrał więc głos prokurator p. Leżański i omawiał kolejno winę każdego z oskarżonych. Jako głównego winowajcę podał Jana Słotwińskiego, który nie miał powodu stawać w obronie kobiety, a jako były wojskowy powinien był wiedzieć, że wojska obrażać nie wolno. O godz. 1/2 2 skończył swe przemówienie prokurator, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do godziny 4 popołudnia.

Kronika krajowa.

Z Kalwaryi Pacławskiej piszą nam: W dniach 14 i 15 bm. w czasie uroczystości odpustowych nawiedził tutejszą miejscowość, łaskami N. P. Maryi słynącą, ukochany i niestrudzony biskup Fischer, po powrocie swoim z Kalwaryi Zebrzydowskiej. Radość wiernego ludu polskiego, wśród którego znajdowali się i zakordonowi była niedoopisania, gdy zobaczył pośród siebie pociągającego ku sobie swoją uśmiechniętą słodko twarzą i dobrocią arcypasterza. Radość ta spotęgowała się jeszcze więcej, kiedy rzesza kilkudziesiąttysięczna zobaczyła Go odprawiającego solennie Najśw. Ofiarę Mszy św. przy Ołtarzu na balkonie kościoła, zbudowanego ku czci Najśw. Bogarodzicy na tle majowej zieleni. Entuzyazm wzrósł do najwyższego stopnia, gdy ks. biskup Fischer rozpoczął przemawiać, sławiąc łaski i cnoty Przeczystej i Niepokalanej Dziewicy i zaklinając, aby miłość dzieci Maryi nigdy nie wygasła w ich sercach, ku Tej, która jest jedyną ucieczką i schroniskiem w chwilach potrzeby i zarazy zepsutego świata. Jęk i płacz, którego echo roznosiły w dal złote pola, świadczyły najwymowniej o wzruszeniu wiernego ludu, które wywołało natchnione Słowo Boże rzucone na rolę serca jego.

Następnie udzielał ks. biskup św. Sakramentu Bierzmowania, a przystąpiło doń przeszło tysiąc wiernych.

Z Marjówki pisze ks. St. Załęski T. J.: Doznawszy sam na dolegliwą 44 letnią atonję żołądka nadzwyczajnej ulgi i prawie wyzdrowienia w Marjówce pod Lwowem i patrząc własnemi oczyma na podobne rezultaty u innych pacyentów, pragnę przyjść w pomoc sumienną informacyą licznym, zwłaszcza w każdem większem mieście a więc i we Lwowie, współtowarzyszom niedoli, anemikom, neurastenikom i jak ich z grecka nazywają. Ordynuje w Marjówce dr. Józef Zakrzewski, a leczy głównie masażem elektrycznym swego wynalazku, t. j. prąd elektryczny przechodzi przez rękę lekarza, którą z lekka przez 10—15 minut żołądek masuje. Kąpiele ciepłe, zimne natryskowe, parowe, elektryczne, błotne (fangowe), słoneczne stosownie do cierpienia, uzupełniają kuracyę. Domy z cegły, z suterenami i na pagórkach, więc mieszkania nawet tego mokrego lata suche, widne, słoneczne, a od okalających je lasów płynie cisza, spokój i zdrowie. Stół wspólny, zdrowy, smaczny i obfity, służba uczynna, opieka lekarska umiejętna i iście matczyna, towarzystwo gości dobrane, zgodne i przyjemne, a nigdzie ani śladu jakowego wyzysku, słowem żyje się tu prawie *en famille*.

Ostrzegano mnie, że w Marjówce wilgoć, że okrywają ją tumany kurzu z pobliskiej szosy głównej. Przekonałem się, że jedno i drugie nieprawdą, bo i położenie Marjówki, jak wspomniałem, pagórkowate, a mieszkania jak pieprz suche i szosę osłaniają od północno wschodniej strony góra i las, tak, iż nawet wśród wichrów przed bramą pył osiada o jakie 100 kroków od zakładu. Piszę szczerą prawdę, bo przypuszczam, że właśnie te z gruntu mylne wieści, powstrzymują wielu Lwowian zwłaszcza, od szukania zdrowia w Marjówce, która dla bliskości stolicy jakby dla nich stworzona.

Ruch pociągów na kolei lokalnej Trzebinia-Sławce został z powodu powodzi i uszkodzenia nasypu na 3 dni wstrzymany.

Z Delatyna piszą: Roman Flys, gospodarz w Lubieżnej urządził na swoim gruncie zasadzkę na dzika, w ten sposób, iż wykopał w lesie głęboki rów. Rzeczywiście rano Flys znalazł dzika leżącego w rowie, a chcąc go zabić, uderzył go po łbie strzelbą, która była nabita. W tej chwili strzelba wypaliła, a Flys ugodzony kulą w piersi padł nieżywy na ziemię. Komisya sądowa zjechała zaraz na miejsce.

Z Zakopanego. Dwudziesta szósta lista gości przybyłych w tym roku do Zakopanego wykazuje osób 7268.

Z Rzeszowa pisze nasz korespondent: Józef Hudecek, nadporucznik obrony krajowej odebrał sobie życie wystrzałem karabinowym, skierowanym pod brodę w swej kancelaryi w koszarach. Kula rozerwała desperatowi szczękę, naruszając nos i oko, niepowodując jednak natychmiastowej śmierci, która nastąpiła dopiero w kilka godzin. Zmarły pozostawił list do żony i pułkownika z wyjaśnieniem powodów targnięcia się na życie. Powody te są na razie tajemnicą, lecz prawdopodobnie służbowej natury.

Doświadczenie to kopalnia prawdziwa
Z której skarby życia się dobywa. *K. Ł.*

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Konstantynopol 22 sierpnia. Dowodzący czarnomorską flotą rosyjską, który tu jachtem prywatnym wraz z rodziną onegdaj przybył, miał wczoraj posłuchanie u sułtana.

Nowy Jork 22 sierpnia. W jednym z wielkich domów czynszowych przy ulicy Essek, wybuchł pożar, który pochłonął wiele ofiar w ludziach. Sześć osób zginęło w płomieniach, wiele odniosło ciężkie poparzenia.

Singapore 22 sierpnia. Miasto Pontionat na wyspie Borneo, będące jednym z ważnych portów handlowych, padło pastwą pożaru. Wiele osób zginęło w płomieniach.

Pragser Wildsee (Tyrol) 22 sierpnia. Wczoraj popołudniu wpadł w przepaść 150 m. głęboką kapucyn o. Buchetmann, który we wtorek wybrał się był na wycieczkę. Nieszczęśliwy czaszkę ma zupełnie strzaskaną, a nogi w kilku miejscach połamane.

Berlin 22 sierpnia. Z powodu braku roboty bochumska fabryka armat jakoteż firma Kruppa będą musiały uwolnić wielu robotników. Tak samo wiele fabryk w Nanrenii będzie musiało uwolnić wielu robotników z powodu braku pracy.

Petersburg 22 sierpnia. Od chwili pojawienia się dżumy w Odessie było ogółem 9 wypadków zasłabnięcia wśród podejrzanych wypadków, z tego jeden śmiertelny. Chorzy po części wyzdrowieli, częścią znajdują się w miejskim szpitalu.

Petersburg 22 sierpnia. Według urzędowych doniesień cholera w okręgu Amur i Kwantung zmniejsza się, wzmaga się zaś w Chabarowsku.

Ze stowarzyszeń.

Do szkoły chórów i baletu przyjmie dyrekcya teatru kilkanaście młodych panien i panów. Zgłaszać się należy do kancelaryi teatru od godz. 9 do 12 przed południem.

Tow. im. Kilińskiego urządza w niedzielę 24 bm. kiermasz na Górze zamkowej.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) D. 21 sierpnia 1902 r. o godzinie 7 rano Czerniowce —·—, Tarnopol —·— Lwów +17·4, Skole +15·8, Przemyśl +17·2 Tarnów —·—, Nowy Zagórz +16·4, Kraków —·—, Praga +14·2, Wiedeń +16·4, Semmering —·—, Budapeszt —·—, Ischl +14·8, Riva —·—, Tryest +21·8 Celzjusza.

Z nad brzegów Adryi.

Rozkwit i sława miejsc kąpielowych bardzo często podobne są do przebiegu karjery niektórych sławnych artystów. Hristorya sztuki uczy nas, że gdzieś, kiedyś, jakiś kuchcik z masła ulepił figurę i w ten sposób zwrócił uwagę na swój talent.

W innym wypadku zaś pastuch, który batogiem w piasku misterne kreślił figury, wyrósł na wielkiego malarza. Podobnie odkrywa się różne miejsca kąpielowe i rozwija się do uzdrowisk o światowej sławie.

Gdzieś, ktoś, podczas wędrówek po świecie odkryje przez naturę bogato wyposażony kącik, upodoba go sobie i ukocha, uścieli sobie w niem gniazdko, wychucha i wypieści. Wydarzenie to równa się owemu odkryciu talentu. Reszta zwykle rozwija się sama przez się. Dobrzy znajomi opowiadają sobie na ucho, pod najściślejszą dyskrecyą o tym raju na ziemi, bogatsi kupują tanie grunta, budują wille, zakładają wspaniałe parki, a za parę lat mamy tam już „Grand hotele“ urządzone najwykwintniej i — „najumiarkowańsze“ ceny.

Czy mamy je wyliczyć te odkryte w ostatnich latach „z akomitości“ kąpielowe? Wszak każdy szanujący się osobnik, rozporządzający czterotygodniowym urlopem w roku, poznał je zapewne, a znajomość tę nieraz srogo odczuł w kieszeni...

Na drodze do podobnej „karyery“ — jest maluchna miejscowość nad Adryą „Portorose“ — dokąd mnie dość szczęśliwy wiatr zagnał w tym roku.

Mówię szczęśliwy wiatr — bynajmniej nie dlatego, żeby mi tu było jak w raju, albo dlatego, że mi się udało nowe zrobić odkrycie. Szczęście to zupełnie innego rodzaju. Kiedy od lat wielu, zwykle w sierpniu, tułałem się na południu gdzieś nad brzegiem morza, kąpiąc się w słońcu i w słonej wodzie zarazem, uchodziłem pomiędzy swoimi znajomymi za rodzaj oryginała, który gdzieś na południu, bądź co bądź zdrową głową, kładzie — na gorący piasek wybrzeża morskiego i czeka spokojnie na udar słoneczny, zamiast dzwonić zębami w 12° wodzie w Norderney albo łapać jak miech na Rigi lub Bürgenstocku.

Zjechawszy do Portorose, przekonałem się, a raczej dowiedziałem się od gadatliwych gości kąpielowych, że bynajmniej nie jestem oryginałem — przeciwnie jestem osobnikiem żyjącym według najnowszych przepisów hygieny.

Opowiadano mi, że lekarze ludzi nerwowych nie wysyłają już teraz do wód północnych, gdyż się okazało, że lepiej znoszą i klimat i temperaturę wody w miejscach położonych na południu. Można sobie wyobrazić moje zdziwienie. Doznałem wrażenia, jak gdyby kraciasta kamizelka, którą przed wielu laty jako spuściznę po dziadku odziedziczyłem, stała się nagle *last style*. Co więcej, samą miejscowość Portorose, do której — ot tak z kaprysu pojechałem, przedstawiono mi jako „Curort“ o wielkiej przyszłości.

Przyznam się, że tem drugiem odkryciem znacznie mniej byłem zachwycony. Bo że miejscowość, blisko milutkiego miasteczka portowego Pirano, bardzo pięknie położona, że kąpiel morska bardzo jest orzeźwiającą i ożywiającą — i że wikt jak zwyczajnie we włoskiej dziurze nie nadzwyczajny — o tem wnet się przekonałem. Żeby jednak z tego tytułu wszystko to razem, z tym niesłychanym brakiem wszelkiego komfortu, bo nawet najpotrzebniejszych wygód dla chorych, było „Curortem“, tego się nie spodziewałem. Mimowoli więc na poszczególne urządzenia tego uzdrowiska zwracać zacząłem baczniejszą uwagę. A gdy po tygodniu — ku niemiłemu memu zdziwieniu w rachunku hotelowym zobaczyłem pozycyę: taksę kuracyjną i taksę za muzykę — także „kuracyjną“, wtedy urządzenia te i w ogóle stosunki w Portorose obrałem sobie za przedmiot studyów w wolnych chwilach. A chwil tych było dużo.

Rozkwit miejsc kąpielowych, na wstępie tego listu porównałem z karyerą słynnych artystów. Zostańmyż na chwilę przy tem porównaniu. Otóż karyera takich przez przypadek szczęśliwy odkrytych talentów—kończy się czasem zdobyciem nietylko sławy, ale i bogactw materyalnych, u artystek — na zdobyciu brylantów, pereł, jedwabiów i koronek.

Trafia się jednakowoż, że ktoś odkryje jakąś „piękność“, wprowadzi ją na scenę świata: ta karyerę od brylantów zaczyna. W takich razach nietrudno wyprorokować, jaką taki talent zwykł robić karyerę.

Obawiam się bardzo, żeby Portorose — ta nowo odkryta piękność pomiędzy uzdrowiskami —podobnej nie zrobiła karyery. Miejscowość, jak już zauważyłem, przez naturę bardzo obficie wyposażona. Bo i położenie piękne i kąpiel wyśmienita, a ponoś kąpiele solankowe jedyne w Europie. Lecz mimoto nie wystarczy, żeby ktoś odkrywszy to wszystko, zebrał sobie kilku przyjaciół jak do preferansa i ukonstytuował się jako Curcomission dla zdzierania ludzi.

Sławetna komisya kuracyjna w Portorose, jak owa „diva“ z tinglu, odrazu chce mieć brylanty i bogactwa, a w zamian za to daje brak talentu i fałszywą miłość. A zatem ściąga taksę kuracyjną, a w miejscowości nie ma nawet apteki (!), ściąga teraz za muzykę „kuracyjną“, która raz w tygodniu przybywa z Pirano, by zagrać parę kawałków. Nie chcę szczegółowiej opisywać wartości artystycznej tej „kuracyjnej“ kapeli, bo gotówby się obrazić mój fryzyer, który mnie nie źle goli, szewc, który wcale mi dobrze naprawiał buty, kilku jeszcze spokojnych obywateli, z którymi parę przyjemnych chwil spędziłem w trattoryi w Pirano, ponieważ wszyscy ci są filarami rzeczonej kąpieli kuracyjnej.

Że kapelę tę nazwano kuracyjną, to chyba dla tego, że wywiera pewne skutki — dla osiągnięcia których atoli, nikt nie jedzie do Portorose lecz do — Maryenbadu...

Połączenie Portorose z Tryestem jest niżej wszelkiej krytyki. Bo proszę sobie wyobrazić, że chcąc dotrzeć do pospiesznego pociągu, który z Tryestu wyjeżdża o godzinie wpół do 7 albo wpół do 8 wieczorem, trzeba już o godzinie 12 (!) w południe wyjechać okrętem z Portorose. Jest

wprawdzie połączenie kolejowe z Tryestem, ale rozkład jazdy na szlakach tej kolei lokalnej ustanowiony jest tak, jak gdyby sprawa „autonomii włoskiej" w Austryi już od ćwierć wieku była załatwioną.

Poczta i telegraf - funkcyonuje tu w ten sposób, że — podaję fakt autentyczny telegram nadany w Lublanie dnia 28 lipca, dnia 8 sierpnia jeszcze (!!) nie był w Portorose.

Urządzenie komórek kąpielowych jest prymitywne nad wyraz, a komórki brudne. Natomiast świetna komisya kuracyjna postarała się o osobny oddział dla pań, a osobny dla mężczyzn. Pod tym względem więc zmysł moralności komisyi — nikogo nie zawiedzie.

Dla uzupełnienia tego opisu, należałoby jeszcze uczynić wzmiankę o hotelach. Tę część atoli z opisu muszę wyeliminować, bo niechętnie bardzo piszę o hotelu w którym mieszkam, a w Portorose właściwie ten jeden budynek zasługuje na nazwę hotelu. A zresztą od kilku dni wpakowali nad mojem mieszkaniem rodzinę jakiegoś sekcyjnego szefa, która wraz z dostojną głową rodziny zachowaniem swojem w taki mnie wprawia humor, że opisując urządzenie hotelu, mógłbym łatwo skrzywdzić właściciela.

Nadmienię tylko, że razi mnie jak wszędzie w hotelach austryackich niezmierna ilość przepisów i przestróg na wszystkich ścianach, jak n. p.: uprasza się nie pluć na podłogę, uprasza się na kurytarzach głośno nie rozmawiać, uprasza się żadnych przedmiotów przez okno nie wyrzucać i t. p.

Czyż do stu katów, człowiekowi dobrze wychowanemu, trzeba to wszystko dopiero afiszować po ścianach? — mruczałem pod nosem, napotykając co chwila taki napis.

Od chwili, kiedy wspomniany dygnitarz austryacki z rodziną zamieszkał mi nad głową, sam przyznaję, że napisy te są potrzebne. Szkoda tylko, że tak mały odnoszą skutek!...

Portorose w sierpniu. *Oswald Obogi.*

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru**. Po trzytygodniowej przerwie otworzył wczoraj teatr lwowski swoje podwoje. Rozpoczął operetką, która grywać będzie codziennie do końca miesiąca. Nie wiadomo czy Lwów jest tak wyludniony, czy też tak zupełnie nie jest stęskniony za teatrem lub od niego odzwyczajony został, ale podczas wczorajszego przedstawienia teatr zaledwie w połowie był zapełniony; nawet „mężów słomianych", było nie wielu. Grano „Piękną z Nowego Yorku"; grano z humorem, nawet z werwą i wcale nie widać było zmęczenia u artystów, którzy dopiero co wrócili z Krakowa, gdzie przez trzy tygodnie dzień w dzień śpiewali. Humorem odznaczały się wczoraj szczególnie pp. Kliszewska i Porecka. Podobał się bardzo śpiew i gra p. Okońskiego a także i pp. Miłowska i Ludkiewicz-Okońska zbierały oklaski, Niektóre ustępy baletowe wypadły bardzo ładnie; celowała p. Sachsówna.

Repertuar dramatu dotąd nie jest ogłoszony.

* **Szkoła dramatyczna w Krakowie**. P. Gabryela Zapolska otwiera w Krakowie praktyczne kursa dykcyi deklamacyi i gry scenicznej. W przeciwstawieniu do dotychczasowych systemów p. Zapolska zamierza zastosować na tych kursach metodę Talbota, polegającą na prostocie i naturalności, wytwornej dykcyi i znakomitej technice. Przyjdzie to znanej naszej artystce z tem większą łatwością, że p. Zapolska pobierała w Paryżu lekcye od znakomitych pedagogów, jak Marie Samary, Talbot, Royer i inni. Lekcye odbywać się będą w dużej sali, na pięknie urządzonej scence, a uczniowie i uczenice będą mogli oswajać się z publicznością, która w niedzielę wieczorem będzie miała prawo bezpłatnego wstępu, aby osądzić postępy szkoły. Z lekcyami dramaturgii połączone będą wykłady literatury dramatycznej, kostiumologii, mimiki, tańca, fechtunku i zachowania się w stylowych rolach na scenie. Zamiarem p. Zapolskiej jest stworzyć zupełną i doskonałą naukę sceniczną, którąby mogła wyrobić artystów seryo. Opłata od całego kursu będzie bardzo przystępna. P. Zapolska uczyć będzie także śpiewaków i śpiewaczki zachowania się na scenie i gry scenicznej.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę „Weronika", operetka w 3 aktach A. Messager'a.

W niedzielę „Wesoła dwójka", operetka w 3 akt. Ziehrera.

W poniedziałek „Simpliciusz", operetka w 3 akt. Straussa.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę 23 sierpnia „Wesele" Wyspiańskiego.
W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami".
W poniedziałek „Dziady" Mickiewicza.
We wtorek „Kordyan" Słowackiego.
We środę „Rewizor z Petersburga" Gogola.
We czwartek „Ksiądz Marek" Słowackiego.
W piątek „Tamten" Maskoffa.
W sobotę „Sen srebrny Salomei" Słowackiego.
W niedzielę „Krzyżacy", przeróbka Walewskiego z powieści Sienkiewicza.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Na szynach kolejowych blisko mostu kolejowego znaleziono wczoraj około 11 w nocy zwłoki nieznanego mężczyzny w wieku mniej więcej 30 lat, któremu koła pociągu ucięły prawą rękę a lewą zmiażdżyły. Twarz była skaleczoną. Przy zwłokach nie znaleziono żadnej legitymacyi. W tym samym dniu pociąg kolei obwodowej odciął lewą rękę po łokieć 80-letniej staruszce Wilhelminie Czepkowej. Ranną odwieziono do szpitala św. Łazarza.

— Wskutek nawalnych deszczów, Rudawa wystąpiła z brzegów i zalała tor wyścigowy, oraz sąsiednie błonia. Dom Ekielskiego był ze wszystkich stron zalany wodą, tak, że dostęp do niego był przerwany. Położono mosty prowizoryczne. Również i na Wiśle podniosła się woda o 10 c.m., ale wkrótce opadła.

O wylewie tym pisze *Czas*: W przeciągu dwóch dni Kraków już po raz drugi nawiedzony zostaje przez powódź i to całkiem niespodzianie. Tym razem spowodowała ją nie Wisła, (której stan wody ponad zero wynosi zaledwo 10 cm.), lecz Rudawa. Onegdajsza burza, która w Krakowie trwała prawie od wczoraj rano, srożyła się na zachód od miasta znacznie silniej, ulewa trwała dłużej i miejscami miała charakter oberwania chmury. W dolinie Rudawy wezbrały wszystkie potoki, a coraz bardziej piętrzące się wody doszły do Krakowa wczoraj popołudniu. Mianowicie około godziny 2 m. 30 popołudniu doniósł strażak z wieży maryackiej na strażnicę, że woda z Rudawy wylewa na Błonie. Natychmiast naczelnik p. Eminowicz wysłał brandmistrza p. Flaszę, aby zbadał dokładnie stan wody. Pan Flasza stwierdził, że na całej przestrzeni Błoń woda Rudawy wylewa się z koryta: park dra Jordana cały zalany, tor wyścigowy również. P. Eminowicz przedstawił położenie prezydentowi miasta o godzinie 3 popołudniu, a p. prezydent polecił zarządzić wszelkie środki ostrożności. Posłano natychmiast po materyał do budowania mostków. Ludzie ze straży pełnili służbę na Błoniu przez całą noc.

Około godziny 8 wieczorem woda dostała się na koniec ulicy Wolskiej i zalała gościniec koło mostu kolejowego. Dom p. Ekielskiego, naprzeciwko rogatki Wolskiej, cały otoczony wodą, tak, że dla dostępu straż pożarna musiała stawiać mosty od ulicy Retoryka. Akcyą kierował naczelnik straży p. Eminowicz na czele straży, która czuwała przez całą noc. Po godzinie 8 wieczór woda zaczęła opadać.

O klęsce tej piszą z powiatu krakowskiego: Jeszcze nie otrząsnęliśmy się po strasznym gradzie, który dnia 3 bm. zniszczył zupełnie nasze plony, a już dziś, tj. 20 sierpnia niebywała ulewa z grzmotami i piorunami, trwająca od 3 popołudniu do 2 w nocy, spowodowała wylew Rudawy, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają. Rzeka ta wylewając zatopiła zupełnie przyległe łąki i pola, zniszczyła i zamuliła zupełnie potraw, ostatni w tej okolicy spodziewany zbiór, który po gradzie pozostał. Wylew ten dotknął najbardziej gminy Więckowice, Kobylany, Karniowice, Bolechowice, Zabierzów. W tych miejscowościach grozi głód nietylko ludziom, ale i inwentarzowi.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

Bibliotekarza w bibliotece Raczyńskich dotąd nie wybrano jeszcze. Wiadomość, że na to stanowisko powołano niemieckiego profesora Collmanna okazała się mylną.

— Ani akademii ani politechniki nie będzie w Poznaniu, jak zapewnia berlińska *Post*. Projektowane są tylko niemieckie kursa akademickie, na wzór kursów w berlińskiej akademii Humboldta.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Na stacyi kolejowej w Widzawie pod Łodzią zawaliło się w środę dwupiątrowe rusztowanie, wzniesione przy budowie gmachu warsztatów kolejowych. Wszyscy robotnicy, którzy właśnie na rusztowaniu się znachodzili, runęli i wszyscy też więcej lub mniej pokaleczeni zostali; ośmiu pokaleczonych jest niebezpiecznie.

O Morskie Oko.

(„Tel. Gaz. Nar.")

Hradec 22 sierpnia.

Po stronie węgierskiej objawiła się wczoraj zupełnie nagle i niespodzianie tendencya skrócenia czasu trwania procesu i możliwie jak najszybszego jego ukończenia. Skutkiem tego — jak podają — korreferent węgierski Laban skończy swój referat jeszcze dzisiaj przed południem, a obrońca ze strony węgierskiej Boelcs oświadczył mi w poufnej rozmowie, ża przemówienie jego potrwa najwyżej półtora godziny.

Go do naocznego zbadania terytoryum spornego, Węgrzy zgadzają się na to formalnie, w każdym razie jednak trybunał omawiać jeszcze będzie tą sprawę.

Hradec 22 sierpnia.

Dzisiejsze posiedzenie zaczęło się o kwadrans na 10. Na wstępie weryfikowano protokół z wczorajszego posiedzenia.

Z kolei pp. Lechocky i Laban referują na przemian i określają ściśle stanowisko rządu węgierskiego.

Rozprawie przysłuchuje się między innymi radca wyższego sądu kraj. ze Lwowa Posochowski.

Hradec 22 sierpnia.

Laban przedłożył między innymi protokół z roku 1834, stwierdzający, jakoby granica przechodziła przez środek Morskiego Oka.

Superarbiter dr. Winkler zapytał, czy na tym protokole podpisani są także zastępcy Galicyi

Laban zaprzeczył temu, oświadczając, iż jest tylko dokument bez podpisów.

O godzinie kwadrans na 2 rozprawę przerwano.

Dalszy ciąg jutro o 9 rano.

Hradec 22 sierpnia.

Dzisiejsze posiedzenie otworzył dr. Winkler zapraszając radcę dworu dra Korna do odczytania protokołu z wczorajszego posiedzenia. Weryfikacyę protokołu przyjęto bez żadnych uwag.

Następnie arbiter węgierski p. Lehoczky ciągnął dalej swój wywód. Dzisiaj p. Lehoczky rozbierał szczegółowo stanowisko węgierskie i starał się wykazać, że rzeka Białka wypływa z Morskiego Oka; wywód swój ilustrował na mapach, co do których wywiązała się żywa rozprawa.

Dr. Winkler czynił rozmaite uwagi i wytykał braki, między innemi wytknął, że protokół z poprzednich układów nie jest podpisany.

Z caratu.

Münchener Allg Ztg. ogłasza znaleziony na granicy niemiecko-rosyjskiej ciekawy dokument, podpisany przez rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych Skierowany on jest do gubernatorów, a omawia sprawy rozruchów chłopskich. Wzywa w nim minister gubernatorów, aby w sprawie rozruchów postępowali z jak największą energią i wszelkie objawy rewolucyjne w zarodku niszczyli. Jako przyczynę rozruchów podaje minister agitacyę socyalnych rewolucyonistów, którzy korzystają z każdej sposobności, aby lud przeciw władzy podburzyć. Pismo to wskazuje w dalszym ciągu na to, że owe elementa starają się wszędzie zakładać stowarzyszenia pod niewinną zupełnie firmą i dla tego poleca gubernatorom mieć baczne oko na wszelkie, choćby najniewinniejsze organizacye. Minister każe sobie podawać bardzo szczegółowo, jakie jest usposobienie ludności w pojedynczych guberniach a nadto baczyć troskliwie na seminarya duchowne i nauczycielskie, gdyż w nich są czynniki, które ruch rewolucyjny skutecznie popierają.

Telegramy i telefonematy.

Sprawy austryackie.

Wiedeń 22 sierpnia. Przybyli do Wiednia wczoraj węgierscy ministrowie Lukacs, Lang i Daranyi, a dziś rano prezydent ministrów Szell.

Wiedeń 22 sierpnia. Dziś o godzinie 9 rano rozpoczęły się konferencye obu ministrów, w których biorą udział referenci fachowi obu połów monarchii. Oprócz Koerbera i Szella biorą udział w konferencyach ministrowie: Boehm-Bawerk, Call i Giovanelli ze strony austryackiej, ze strony zaś węgierskiej Lukacs, Lang i Daranyi. Toczą się obrady nad całym kompleksem spraw ugodowych.

Wiedeń 22 sierpnia. Wiceprezydent klubu czeskiego w Radzie państwa dr. Stransky, odbył wczoraj konferencyę z prezydentem gabinetu dr Koerberem. Po konferencyi pos. Stransky, zapytany przez pewnego dziennikarza, jakie wrażenie odniósł z tej konferencyi, odpowiedział, że lud czeski potrzeba z góry przygotować na to, że od tego rządu nie można oczekiwać słusznego dla Czechów uregulowania kwestyi językowej. Czesi będą się musieli przygotować na zaciętą walkę.

Boerzy.

St. Helena 22 sierpnia. Około 1000 Boerów odpłynęło wczoraj na okręcie przewozowym do Afryki południowej.

Katastrofa na manewrach.

Wiedeń 22 sierpnia. *Wiener Mittags Ztg* donosi z Petersburga, że manewry w okręgu petersburskim skończyły się wielką katastrofą. Mianowicie szwadron kawaleryi uderzając do ataku wpadł do rzeki, przyczem 50 żołnierzy utonęło wraz z 40 końmi. Bliższych szczegółów — pisze *W. M. Ztg* — trudno się dowiedzieć, ponieważ starają się całą sprawę utrzymać w tajemnicy.

Zamieszki w Ameryce środkowej.

Kolonia 22 sierpnia. Kupiec, który nie dawno powrócił do Europy po kikunastuletnim pobycie w Wenezueli, opowiada w *Köln. Ztg.*, że Wenezuela przebyła w ostatnich 4 latach siedm rewolucyj. Żadna z nich atoli nie miała charakteru politycznego. Rewolucya w Wenezueli jest interesem nieraz bardzo dobrym dla jednostek, ale zawsze bardzo złym dla kraju, który mimo to zawsze dźwiga się po każdym rozruchu, zwłaszcza, gdy po rewolucyi ceny kawy są wysokie. W Wenezueli, zwłaszcza, gdy po rewolucyi ceny kawy są wysokie. W Wenezueli są ludzie, którzy wprost żyją z rewolucyi. Dalej podaje ów kupiec charakterystykę prezydenta Castro i w ogóle kreśli stosuki w Wenezueli, zwłaszcza pod względem moralnym, jako nadzwyczaj smutne. Zdaje się, że obecne rozruchy złamią ostatecznie potęgę prezydenta Castro. Wysłany dla ochrony interesów niemieckich do Puerto Cabello niemiecki krążowiec „Falke" liczy 165 ludzi załogi i płynie piętnaście mil morskich na godzinę

Wiedeń 22 sierpnia. Naznaczone na początek września zebranie się międzyparlamentarnej konferencyi dla międzynarodowych sądów rozjemczych odroczono o 3 tygodnie. Konferencya będzie obradowała od 1 do 3 października.

Paryż 22 sierpnia. Do zamku Créans, w dep. Sarthe, wpadli włościanie, powiązali służbę i zniszczyli całe urządzenie we wszystkich pokojach. Odchodząc pozostawili kartkę z napisem: „Tak wasz pan obchodzi się z biednemi zakonnicami". Zamek Créans należy do deputowanego d' Estournellesa, który, jak wiadomo, jest zwolennikiem gabinetu Combesa.

Berlin 22 sierpnia. *Tägliche Rundschau* donosi, iż minister wojny Gossler po tegorocznych manewrach ustąpi ze swego stanowiska.

Berlin 22 sierpnia. W tutejszych kołach dyplomatycznych obiega pogłoska, że ambasador niemiecki przy dworze wiedeńskim, ks. Eulenburg, w jesieni tego roku ustąpi ze swego stanowiska. Powodem ustąpienia jest długotrwała ciężka choroba. Ks. Eulenburg, bawił w roku bieżącym w Karlsbadzie, nie znalazł jednak ulgi w swoich cierpienia, a także kuracya w miejscu kąpielowym Sylt nie wpłynęła korzystnie na stan jego zdrowia.

Jak następców Eulenburga wymieniają w pierwszej linii dwie osobistości, mianowicie ks. Lichnowskiego i ks. Monts. Ks. Lichnowski jest obecnie rządcą w Berlinie, w swoim czasie zaś był zajęty w ambasadzie niemieckiej przy dworze wiedeńskim, jest więc dokładnie obznajomiony ze stosunkami wiedeńskimi. Ks Monts jest obecnie ambasadorem w Monachium.

Berlin 22 sierpnia. *Reichsanseiger* ogłosił wynik obrachunku głównej kasy rzeszy za rok 1901, z którego dowiadujemy się, że niedobór wynosi **48,422,000** a więc blisko **48 i pół** milionów marek. Niedobór ten spowodowała nadwyżka wydatków, wynosząca 21 milionów, i mniejsze niż przewidywano dochody w kwocie przeszło 27,000.000 marek. W nadwyżce wydatków zajmuje niepoślednie miejsce armia lądowa i marynarka. Dochody administracyi poczt i telegrafów zmniejszyły się w roku zeszłym o sumę 16,326,000. Nadwyżka administracyi kolejowej wynosiła blisko 11,000,000 marek mniej niż przewidywano. Natomiast powiększyły się we wszystkich wydziałach wydatki i ztąd olbrzymi niedobór. Ogłoszenie niedoboru wywołało w prasie niemieckiej wrażenie i zakłopotanie.

Ogólnie stwierdzają pisma, że przesilenie coraz szersze obejmuje koła, a upadek ekonomiczny odzwierciedla się w znacznej obniżce dochodów z kolei i poczt.

Filipopol 22 sierpnia. Według doniesienia z Konstantynopola komendant dywizyi „Yildiz" i adjutant sułtana zarządzili liczne aresztowania wśród oficerów w miejscowości Samatja.

Konstantynopol 22 sierpnia. Poseł Stanów Zjednoczonych otrzymał od sułtana zapewnienie, że wszystkie kwestye sporne będą uregulowane. Sułtan prosił posła, aby odwiedził wielkiego wezyra i ministra spraw zagr.

Konstantynopol 22 sierpnia. Uwolnieni po odbyciu służby żołnierze marynarki tureckiej urządzili wczoraj demonstracyę z powodu niewypłacenia im należnego żołdu tudzież pieniędzy na podróż do domu.

Demonstracya przybrała dość znaczne rozmiary, tak, że policyi i wojsku ledwo z trudnością udało się demonstrantów uspokoić.

Władze tureckie wydały w tej sprawie komunikat tej treści, że policya i wojsko z tego powodu musiały wkroczyć, ponieważ żołnierze marynarki chcieli zaczepić pewną damę europejską. Tego sposobu tłómaczenia awantur chwytają się władze tureckie od pewnego czasu dość często, ilekroć niecierpliwy wierzyciel skarbu domaga się wypłaty swej należytości.

Rozmaitości.

Ω **Demonstracya antipruska**. W Mars la Tours odbyła się uroczystość na cześć poległych w wojnie z Niemcami w r. 1870. Podczas tej uroczystości wygłoszono kilka mów antiniemieckich, a wzięło w niej udział kilku generałów i deputowani nacyonalistyczni. Biskup z Nancy zwrócił się w swej mowie do obecnych na uroczystości Alzatczyków i podniósł, iż oni mimo armat niemieckich i nieszczęścia niewoli czują się Francuzami, pozostali wiernymi swej wielkiej ojczyźnie i przychodzą tu krzepić swego ducha. Zakończył słowy: Jak długo mamy jeszcze czekać na was, abyście, uwolnieni z pod jarzma, połączyli się już z nami. Również gorąco przemawiał do nich gen. Lebrun. Dep. Cuny rzekł, że u Francuzów nie wygasł zamiar uwolnienia rodaków z pod jarzma niemieckiego.

Ω **Szpiedzy**. Z Medyolanu donoszą: Dwom oficerom aresztowanym w Spezii pod zarzutem szpiegostwa, udowodniono, że chcieli za 258.000 lirów sprzedać Francyi plany tamtejszego arsenału.

Ω **Złoto w Finlandyi**. W pobliżu jeziora Entere w Finlandyi — jak piszą do *Nowoje Wremia* — odkryto obfite pokłady rud złotych, typu bardzo oryginalnego, bo zawierających złoto w krzemieniu. W celu eksploatacyi tych pokładów tworzy się Towarzystwo akcyjne z kapitałem 1,800.000 franków.

Ω **Z Wenecyi**. Odbadowa zawalonej wieży św. Marka rozpocznie się na przyszłą wiosnę. Budowa ma być ukończona w r. 1905. Zwaliska, przedstawiające wartość artystyczną, które jednak nie będą mogły być użyte do budowy, zostaną umieszczone w oddzielnej sali prawdopodobnie w pałacu dożów.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 22 sierpnia Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa, Pszenica gotowa 0·— do 0·—, pszenica nowa 7·— do 7·25, żyto gotowe 0·— do 0·—, nowe 6·— do 6·25, owies obroczny got. 7·— do 7·50, na term. 5·— do 5·50, jęczmień nowy 4·75 do 5·25, jęczmień browarny 5·50 do 6·—, rzepak na term. 9·50 do 9·75, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 0·— do 0·—, groch do gotowania 0·— do 0·—, wyka 5·— do 5·25, bobik 5·— do 5·25, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0 — do 0·—, stara 6·25 do 6·80, chmiel na 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czer. nowa 42·— do 48·—, biała 50 — do 75·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 18 — do 22·—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·75 do 17·—, paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·75 do 8·—.

Wiedeń dnia 22 sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 6.93 do 6·94 na wiosnę 7·24 do 7·25, żyto na jesień 6·22 do 6·23, na wiosnę 6·47 do 6·48, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·48 do 5·49, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·49 do 5·50, owies na jesień 5·70 do 5·71, na wiosnę 0·— do 0·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·70 do 10·80, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do ·—, olej rzepakowy na wrzecień-październik —·— do —·—.

Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: pięknie.

Wiedeń dnia 22 sierpnia. Cukier (silnie) 17·45 do —·—. Nafta galicyjska 31 — do 33·70. Spirytus 89·80 do —·—.

Budapeszt dnia 22 sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 6·99 do 7·—, na październik 6·69 do 6·70, żyto na październik 5·89 do 5·90, na kwiecień 6·14 do 6·15, owies na październik 5·41 do 5·43, na kwiecień 5·68 do 5·70, kukurudza na sierpień 5·04 do 5·05, na maj 5·17 do 5·18, rzepak na sierpień 10·25 do 10·35.

Oferty dobre.
Chęć kupna dobra.
Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: pięknie.

Dział ekonomiczny.

β **Kolej Sambor-Użok**. Po rozdaniu robót na kolei Sambor-Użok, które, jak już wczoraj doniesiono już nastąpiło, rozchodzi się jeszcze obecnie o oddanie dostawy szyn dla tej kolei. Dostawa ta obliczaną jest na kilkaset tysięcy koron.

Z rynków pieniężnych,

Berlin d. 22 sierpnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·45 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—·

Paryż d. 22 sierpnia. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·85, Mąka 30·35.

Frankfurt d. 22 sierpnia. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 215·60 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto —·—, Laura 184·75.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dnia 22 sierpnia 1902 r. Br. Radziejowska z Dytkowiec, W. Polański z Rudnik, dr. A. Kohl z Przemyślan, S. Potworowski z Koropca, I. Ostrowski z Rosyi, J. Karwiński z Tarnopola, M. Lauterbach z Berlina, I. Carsten z Warszawy, M. Mogielnicka z Podola ros.

3

Słów kilka o napoju miłosnym.

JEROME K. JEROME'A.

z cyklu

„Nowa garść myśli człowieka lekkomyślnego".

(Dokończenie).

„On" podziwiał w tobie lotność umysłu, bystrość sądu, poczucie poezyi i piękna, sól dowcipu, urok uśmiechu, blask wejrzenia, dźwięk głosu, czułość, łagodność, dobroć... Wreszcie białą rączkę, zgrabną figurkę, wykwintnie obutą nóżkę! A gdzież się to wszystko teraz podziało?

Nie wiem, komu zawdzięczamy brutalny a głupi aforyzm, że się do serca mężczyzny trafia przez żołądek, lecz zaklinam cię, pani, nie wierz temu. Wiele kobiet, opierając się na tej „wielkiej prawdzie", dozwala miłości ujść z bawialni, cały swój czas poświęcając kuchni; lecz nie idź, pani, za ich przykładem! Gdyby mąż twój należał do rzędu stworzeń, pozbawionych przez naturę rogów, zabiegając i troszcząc się tylko o smaczne potrawy i pełne garnki, miałabyś niezaprzeczenie racyę. Ale chyba do tego rodzaju istot mąż pani zaliczonym być nie chciał? Czem zasłużył sobie ogół mężczyzn na miano Falstaffów? Zapewne, nie jesteśmy ascetami i większość nas przywiązuje pewną wagę do dobrego stołu, lecz po nad te kwestye są inne, stokroć ważniejsze! Czyż najwyszukańszy obiad ozdobi w oczach naszych spoconą, czerwoną twarz zapracowanej w kuchni żony, której strój niedbały i rozrzucone włosy zawsze nieprzyjemnie razić nas będą? Mniej o strawę ciała dbajcie, dobre panie, a więcej o pożywienie dla ducha i serca. Zważcie, abyście po pracy całodziennej były mężowi swemu wypoczynkiem i pieszczotą oczu, rozkoszą myśli!

Lecz na co się zdało mówić tak wiele o tem wszystkiem? Na co?

Świat i ludzie pójdą zawsze swoją drogą, o radę nie pytając! Gdy pomyślę, ile już tych rad dobrych ludziskom się udzieliło, a jak niewielka ztąd dla nich korzyść wynika, ręce mi w zwątpieniu opadają. Już wolę milczeć.

* * *

A teraz niech mi kto powie, czy dzieci są rzeczywiście tak proste, za jakie je zwykle mamy?

Maleńka próbka.

Pewnego razu przekładałem jedynej latorośli mojego rodu, o konieczności, obowiązującej dzieci do posłuszeństwa względem starszych.

„Trzeba być posłuszną, Dosiu. Rozumiesz mnie?"

Skinęła główką.

„Ale wyjmij ołówek z buzi. Wiesz dobrze, że nikt tego nie robi. To nieładnie".

„Powiedz, tato, czy wiesz zawsze, co robić można i czego nie można?"

Bywają chwile w życiu, gdy się jest zmuszonym złożyć skromność swoją na ołtarzu obowiązków wychowczo-cywilizacyjnych.

„Wiem", odpowiedziałem poważnie.

„A mama nigdy się nie myli?"

Przekonanie moje pod tym względem nieco mniej było niewzruszone, niż poprzednie, lecz na ołtarzu harmonii domowej bez wahania złożyłem i tę ofiarę.

„Nigdy. Ale wyjmij ołówek z buzi, Dosiu. Zobaczysz, połkniesz go kiedy, dostaniesz zapalenia kiszek i umrzesz".

Chmura zadumy przyćmiła różową twarzyczkę mojej jedynaczki, umysł jej widocznie nad czemś pracował usilnie.

„Wszyscy dorośli zdają się rozumieć i wiedzieć wszystko"— odezwała się po chwili, wkładając coprędzej ołówek do buzi.

* * *

Innego dnia znów słyszałem starą nianię zapewniającą w sposób dość rozwlekły naszą latorośl, o cenności miłego ludziom milczenia.

„Więc też dość już, dość tych morałów, moja nianiu, można mi dać chwilę spokoju".

Uśmiechnąłem się mimowolnie, ale się nie dziwię, że zacna Morrisonowa uczuła się na chwilę wytrąconą ze zwykłej równowagi. W zeszły czwartek mała skazana została na wypicie łyżki rycynowego oleju. Było ztąd dużo płaczu i krzyku. Matka, korzystając ze sposobności, nie omieszkała palnąć delikwentce kazania o konieczności zgadzania się z wolą Bożą i cierpliwego znoszenia zsyłanych przez niebo przeciwności i umartwień. Dosia wysłuchała tych słów z niezwykłem skupieniem i pokorą.

„Więc to Pan Bóg każe mi brać na umartwienie tran i rycynowy olej?"

„Tak dziecko".

„I nianię Pan Bóg mi zesłał?"

„I nianię. Powinnaś mu za nią dziękować, bo ileż jest biednych dzieci pozbawionych wszelkich starań i opieki"...

Lekarstwo zostało połknięte.

* * *

W piątek wracając do domu, znajduję we łzach matkę.

„Co się stało?" — pytam.

„Ach nic wielkiego. Tylko ta Dosia. To takie dziwne dziecko. Rozumuje wiecznie".

„Hm... tę wadę posiada istotnie... lecz jakże to było?"

„Była niegrzeczna. Za karę nie pozwoliłam jej brać wózka z lalkami do parku na spacer. Narazie nie rzekła nic. Ale gdy już byłam za drzwiami, usłyszałam ją mówiącą do siebie. „Trzeba cierpieć. To Pan Bóg zesłał mi tę matkę na umartwienie".

* * *

Raz w tydzień, w niedzielę, Dosia siada z nami do stołu. Uważamy to za dobry sposób wyrobienia na niej maniery i dobrego ułożenia.

Pewnej niedzieli mieliśmy kilka osób na obiedzie. Mówiono o polityce. Wszczęła się rozmowa ożywiona. Zaciekawiony dowcipną argumentacyą jednego z biesiadników, odsunąłem talerz, oparłem łokcie na stole, pochyliłem się cały, wsłuchany, zainteresowany prawdziwie.

Nagle z przeciwnego końca stołu dobiega mnie szept aż nadto wyraźny.

„Trzeba siedzieć prosto. Nie kłaść łokci na stole. Tylko prostacy i ludzie źle wychowani zachowują się nieprzyzwoicie u stołu".

Mimowoli drgnąłem. Rumieniec okrył mi twarz. Z pod oka spojrzałem w stronę maleńkiej. Siedziała nieruchoma, wyprostowana z oczyma utkwionemi w przeciwległe okno... Zdawała się być od nas daleko, daleko.

Sztywność zapanowała przy stole. Rozmowa się urwała... Każdy z nas czekał niecierpliwie hasła powstania...

. . . .

Chciałbym sięgnąć pamięcią w pierwsze lata mojego dzieciństwa: dowiedzieć się, co czułem i myślałem wówczas...

I chciałbym, chciałbym bardzo módz się kiedy przekonać, czy dusze dziecinne są rzeczywiście tak proste, za jakie je uważamy.

KONIEC.

78

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

TOM DRUGI.

Zwrócił się następnie do opata.

— Nie widzę jednak przyczyny kochany opacie — rzekł do niego — dla której tak rozpaczasz.

— Ależ te prawdziwe dla mnie nieszczęście, Najjaśniejszy Panie! — zawołał pociesznie opat. Przedewszystkiem, gdyby nie przyaresztowano tego rozbójnika, byłbym go uścisnął jak rodzonego wuja, byłby mnie, nazywał swoim siostrzeńcem! Posługiwałby się mną popełniając swe zbrodnie i byłbym mimo wiedzy jego wspólnikiem.

— To prawda — rzekł z uśmiechem król — jednak na szczęście tak nie jest.

— Zabił mego wuja, który jest bardzo bogaty. Zatem go obrabował, a więc i mnie okradł.

— Tak, pod tym względem jesteś godnym pożałowania, kochany opacie.

— W końcu, Najjaśniejszy Panie, wobec wielu osób uchodzić będę obecnie jako siostrzeniec tego rozbójnika. Sprawa ta, w której na każdym kroku powtarzać będą nazwisko mojej rodziny, bardzo mi szkodzić może.

— Naczelnik kurnika aresztowany! — mówił król z zadowoleniem.

— Naczelnik kurnika aresztowany! — powtarzali wszyscy obecni.

Nagle, po krótkiem milczeniu kogut zapiał przeraźliwie na dworze.

Wszyscy spojrzeli po sobie zdziwieni.

Kogut zapiał po raz drugi i trzeci.

Nastała cisza.

— No proszę — rzekł nareszcie król. — Oto kogut zapiał w samą porę, na cześć naczelnika kurnika.

Wtem wszedł pokojowy i skłonił się głęboko.

XIV.

— Ksiądz biskup do Mirepoix zapytuje, czy W. K. Mość raczy go przyjąć?

— Biskup de Mirepoix tu, w Choisy! — odezwał się po chwili zdziwiony król. Niech wejdzie!

Pokojowy odszedł, składając głęboki ukłon.

Ludwik XV słusznie się zdziwił, słysząc nazwisko takiego człowieka, wymówione w swoim „domku“.

Ksiądz biskup Franciszek Boyer de Mirepoix, przyjaciel nieboszczyka kardynała Fleury, były nauczyciel delfina francuskiego, pierwszy kapelan żony delfina, dożywotni właściciel dziennika „Feuille des bénéfices“, był jednym z rzadkich prałatów ówczesnych, który wśród zepsutego dworu zachował surowość obyczajów.

Urodzony w roku 1675, Boyer był protegowany przez panią de Maintenon, a silny wiarą i swemi cnotami, przeżył czas regencyi, ów rząd głupiego śmiechu i niedorzecznego wyzysku, od opinii i złości ludzkiej nietknięty.

Historya mało wspomina o Boyerze, i niesłusznie, gdyż prałat ten był jedną z powag XVIII wieku. Ksiądz z przekonania, człowiek uczciwy i szlachetny, zimny, surowy, dobry lecz nieprzebłagany, wielki polityk i uczony.

W roku 1736 członek Akademii francuskiej, w r. 1738 członek Akademii umiejętności, w roku 1741 członek Akademii napisów.

On to w roku poprzedzającym nasze opowiadanie, w miesiącu sierpniu podczas słabości Ludwika XV. w Metz, porozumiał się z biskupem z Soissons, aby tenże zniewolił jezuitę Perusseau, do odmówienia królowi rozgrzeszenia, dopóki pani de Chateauroux oddaloną nie zostanie.

Jednocześnie, wbrew rozkazowi Ludwika XV, aby królowa i jej dzieci Wersalu nie opuszczały, biskup Mirepoix wywiózł na własną odpowiedzialność Maryą Leszczyńską i delfina i wysłał najpierw do Soissons, następnie do Metz.

Gdy królowa przybyła, król spał; zbudził się. Widząc żonę, której towarzyszył czcigodny i surowy prałat, wzruszył się bardzo; zwracając się do królowej:

— Pani — rzekł — przebacz mi skandal, jakiego stałem się powodem. Żałuję bardzo, że ci tyle zmartwień przysporzyłem. Czy mi przebaczysz?

Królowa, która była najlepszą i najpoczciwszą z kobiet, wzorem dobroci i wyrozumiałości, królowa nic odpowiedzieć nie zdołała. Zawisła na szyi króla i na pół klęcząc, płakała przeszło godzinę. (Patrz dziennik słabości króla w Metz; przyp. tłum.).

Jeszcze jeden dowód, wcześniejszy, gdyż złożony przed kilku zaledwie tygodniami, dowód stałości, uporu, niewzruszoności i potęgi biskupa, to własna jego sprawa z księciem Richelieu.

Pani de Richelieu, siostra księcia, przełożona klasztoru w Rouen, starała się usilnie o opactwo Abbaye-aux-Cois, opróżnione od śmierci pani de Carignan.

Ludwik XV, którego Richelieu był faworytem, przyrzekł to opactwo w styczniu siostrze księcia. W lutym, biskup Mirepoix zamianował własnowolnie inną, oświadczając, że zachowanie się i życie prywatne przełożonej z Rouen, nie wydają mu się odpowiedne.

Król nie ośmielił się protestować.

Richelieu wściekły, reklamował; jednakowoż Ludwik XV. prosił go, aby nie nalegał.

Biskup zwykle nie wyjeżdżał z Wersalu. Delfin, lubiący swego dawnego nauczyciela, chciał go zawsze mieć przy sobie.

Boyer nie był jeszcze nigdy w Choisy, w tej królewskiej rezydencyi, z której królowa i księżniczki odsunięte były; nigdy nie przekroczył progu tego zamku, w którym zaproszonym kobietom nie wolno było przyprowadzać mężów. (Autentyczne).

Przybycie biskupa mogło i powinno było nietylko zadziwić króla, ale go zaniepokoić.

Znudzenie i rozczarowanie malowały się na twarzach wszystkich obecnych.

Drzwi się otworzyły. Pokojowy anonsował:

— Ksiądz biskup de Mirepoix,

Czcigodny prałat wszedł do pokoju królewskiego. Miał wówczas lat 60, dźwigał jednak dzielnie to brzemię wieku. Wysokiego wzrostu, chudy, suchy, kroczył poważnie i dumnie.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o g.	POCIĄG osob. przych. o g.	Do Lwowa z
		Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze“
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄG posp. odch. o god.	POCIĄG osob. odch. o god.	Ze Lwowa do
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wl.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyaa, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 9-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.